Nr. 215 — We Lwowie Wtorek dnia 4 Sierpnia 1896 — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: O. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Z chwili bieżącej.

Lwów 3. sierpnia.

Prezydent izby poselskiej przedlitawskiej rady państwa, baron Chlumetzky, bawił na kuracji w Karlsbadzie. Ukończył szczęśliwie kurację i miał już opuścić miejsce kąpielowe, gdy do Karlsbadu zajechał naczelny redaktor pisma *Mährisch-Schlesischer Correspondent*. Cóż dziwnego, że tenże uważał za swój obowiązek złożyć panu prezydentowi uszanowanie i że Jego Ekscelencja skorzystał ze sposobności, by mówić o wewnętrznej sytuacji politycznej i o stosunkach partyjnych w radzie państwa. Powiedział tedy baron Chlumetzky, że podsuwany mu z pewnych stron zamiar utworzenia partji środka z umiarkowanych żywiołów dotychczasowej zjednoczonej lewicy jest li czczą kombinacją. Jeżeliby tak zwane lewe skrzydło liberałów zechciało wystąpić jako samoistna frakcja, wówczas zginęłoby wśród innych stronnictw, któreby go po prostu starły. Wiernokonstytucyjna wielka posiadłość ziemska i na przyszłość nie będzie robiła opozycji dla opozycji, bo to byłoby niedorzecznością, ale pójdzie tak samo jak dotychczas z wolnomyślnymi Niemcami. Baron Chlumetzky spodziewa się, że stronnictwo niemiecko-postępowe prócz wypróbowanych starszych sił przyciągnie także tęgich, młodszych współpracowników, jak to już powiedział i radził w swojej mowie w Znajmie. Położenie stronnictwa liberalnego w Czechach poprawia się — tak przynajmniej zapewniał baronowi Chlumetzky'emu bawiący także na kuracji w Karlsbadzie przywódca Niemców czeskich dr. Schlesinger, który z baronem pozostawał w styczności politycznej. I w Morawie szanse Niemców nie stoją źle. Zresztą spodziewa się baron Chlumetzky do czasu rozwiązania rady państwa uspokojenia umysłów. Rzekł i pojechał do Aussee. Niemcy liberalni mogą zatem być spokojni. Sam baron Chlumetzky to powiedział, a on powinien to wiedzieć.

* * *

Awantury podczas kongresu robotniczego w Lille są naturalnie przedmiotem ożywionej dyskusji w prasie zwłaszcza niemieckiej. Rzecz jasna, że ocena wypadków zależy od własnego stanowiska patyjnego i politycznego. *Hamburger Nachrichten* twierdzą, że w Lille przeważającemi były nie sprzeczności narodowościowe, ale społeczne. Nie w pierwszej linji Francuzi i Niemcy stali przeciw sobie, ale spotkały się cywilizacja z socjalismem.

Szczególnie ostro występują pisma niemieckie przeciw Liebknechtowi, któremu nie szczędzą zarzutów za objawiony brak patjotyzmu, zwłaszcza wobec Francuzów. Całkiem inaczej naturalnie wygląda ocena ekscesów w socjalno-demokratycznym *Vorwärts*. Zwala on winę z socjalistów na klerykałów i republikanów burżoazyjnych, pisząc: Szowinistyczne demonstracje burżoazyjnych republikanów i klerykałów przeciw niemieckim gościom kongresowym Liebknechtowi, Fischerowi i Singerowi zupełnie chybiły celu. Przyjęcie uroczyste, zgotowane towarzyszom przez francuską partję bratnią nic na tem nie ucierpiało.

Robotnicy w Lille pozostali panami sytuacji w ratuszu i na ulicy. Karność robotników tryumfowała nad brutalnemi prowokacjami „ludzi porządku", które zmierzały do wywołania krwawych zatargów ulicznych, by następnie panu Barthou dać upragnioną sposobność do usunięcia z urzędu socjalistycznego burmistrza. W ostatniej chwili wychodzi na jaw tajna przyczyna prowokacyj. Oto obecna socjalistyczna rada miejska natrafiła na ślad malwersacyj, dokonanych przez poprzednią radę oportunistyczno klerykalną. Patjotyczne okrzyki uliczne miały zatem zagłuszyć wołanie za złodziejami! Być może, że na dnie tego, co pisze *Vorwärts* mieści się kropelka prawdy, ale że on grubo i tendencyjnie przesadza, to więcej niż pewna. Taki zresztą już jego zwyczaj.

* * *

Dnia 31. grudnia roku zeszłego przyszła z Pretorji wiadomość, że banda z ośmiuset ludzi złożona, uzbrojona w karabiny i zaopatrzona armatami wpadła pod Mafeking do Transwalu i że postępuje ku Johannesburgowi. W dwa dni potem doniósł telegraf o klęsce poniesionej pod Krügersdorp przez bandę, której przewódzca dr. Jameson musiał się wraz ze swoimi oficerami poddać Boerom. Po długich rokowaniach między Londynem a Pretorją wysłano wszystkich jeńców do Anglji, gdzie ich ze strony publiczności, mimo, że termin przybycia trzymano w tajemnicy, spotkało bardzo sympatyczne przyjęcie Jameson był bohaterem dnia. On i jego towarzysze stanęli przed sądem policyjnym w Bowstreet, którego rozprawy. kilkakroć odraczane, ciągnęły się w nieskończoność, aż nareszcie uznano proces za polityczny i oddano przed sąd kolegjalny. Ostateczna rozprawa rozpoczęła się dnia 20. lipca r. b Sędziowie przysięgli po rozprawie, która trwała przez ośm dni uznali wszystkich sześciu oskarżonych winnymi, poczem nastąpiło ich zasądzenie na więzienie bez robót przymusowych. Wyrok jest bardzo łagodny, niemnicj jednak pewna część opinji publicznej gotowa go uważać za zbyt surowy. Głosy prasy są wcale umiarkowane. Pisma liberalne przybierają miny zadowolone, a konserwatywne powiadają, że nie można było znaleść innego wyjścia. Skazańców odprowadzono do Hottoway, a publiczność, mimo wszelkie zarządzone środki ostrożności, znalazła jeszcze sposobność, by Jamesonowi wyprawić owację. Opowiadają, że dwaj członkowie parlamentu zwrócili się telegraficznie do prezydenta Transwalu Kruegera z prośbą, by interwenjował na rzecz skazańców. Nie jest wykluczonem prawdopodobieństwo, że Krueger prośbie uczyni zadość. Sir Cecil Rhodes oświadcza za pośrednictwem swojego zastępcy prawnego w liście do pism porannych gotowość stawania przed sądem. Chamberlain przedłożył parlamentowi wniosek wybrania komisji dla zbadania sprawy Chartered Company.

Lichwa wiejska i kredyt włościański w Galicji.

I. Kto przypatrzył się życiu wieśniaka z bliska, zna jego potrzeby i stosunki nie z książek, ani z tendencyjnie zabarwionych relacji, ale z bezpośrednich spostrzeżeń, ten wie o tem dobrze, iż mimo wszechstronnych wysiłków ulżenia doli włościańskiej w różnych kierunkach, lichwa dotąd tamuje pomyślny gospodarczy rozwój włościanina i nietylko przeszkadza ekonomicznemu jego podźwignięciu się, ale go wprost rujnuje i do emigracji popycha. Są ludzie, którzy wogóle negują istnienie lichwy w Galicji, albo przynajmnie, zaprzeczają istnieniu jej w tych zatrważających rozmiarach, w jakich ona dotąd u nas istnieje, mimo to — twierdzić można — że jeśli rychło nie przyjdzie włościaninowi wydatna pomoc ze strony społeczeństwa i ustawodawstwa, chłopi staną się niewolnikami swych wierzycieli i że pańszczyzna, która im z tej strony grozi, będzie o wiele haniebniejszą, aniżeli ta dawna.

Stan rzeczy jest niesłychanie smutny. Dotąd jeszcze pobieranie 1 do 2 ct. tygodniowo od 1 zł. (52 do 104%) nie jest rzadkością, częstsze atoli, codzienne niemal są wypadki, że dłużnik, bądź w wekslu, bądź w skrypcie dłużnym zeznaje, iż winien jest większą kwotę, aniżeli istotnie otrzymał, albo też pozwala się zaskarżyć o nieistniejący dług, na termin nie staje, a wierzyciel dopiero po uzyskaniu wyroku na całą kwotę, część jej wypłaca dłużnikowi tytułem pożyczki.

Nieraz znowu dłużnik oddaje wierzycielowi grunt swój w zastaw aż do czasu oddania długu, co niejednokrotnie dorównuje najwyższym procentom lub grunt ten sprzedaje mu „na lata", tak, że nawet w razie wcześniejszego oddania długu nie może odebrać gruntu przed upływem umówionego czasokresu. Kiedyindziej znowu wierzyciel zadzierżawia równocześnie grunt od dłużnika za czynszem niestosunkowo niskim i w ten sposób uzupełnia sobie umiarkowane odsetki, wymówione „dla świata" w akcie pożyczkowym.

Przychodzą również do skutku umowy sprzedaży gruntów z zastrzeżeniem odkupna w pewnym terminie i po znacznie wyższej cenie na rzecz sprzedającego grunt swój włościanina. Zazwyczaj umowa taka jest tylko pozorną, a ma na celu właściwie pożyczkę; włościanin, który sprzedał grunt swój dla uzyskania mniejszej kwoty, z pewnością większej nigdzie nie dostanie, nadzieja uzyskania pożyczki w banku lub kasie zaliczkowej zawodzi, a gdyby nawet w wyjątkowych wypadkach pieniądze do zwrotu się znalazły, przypadek zwykle zdarza, iż wierzyciel w terminie wykupna gdzieś wyjeżdża i odszukać go nie można.

Tego samego rodzaju są interesa kupna zboża na pniu. Chłop na wiosnę lub w lecie potrzebuje pieniędzy, kupiec nabywa u niego pewną ilość zboża po cenie oczywiście niskiej, a dłużnik obowiązuje się bądź oddać po żniwach zboża większą ilość, bądź zwrócić wartość zboża po wyższej, z góry oznaczonej cenie. Wybór należy do wierzyciela, który pierwszy sposób obierze w razie szczupłych zbiorów, ostatni w razie obfitych.

Buty, kożuchy, bydło itp. — wędrują na przednówku, przed chrzcinami lub weselem do pokątnego zakładu zastawniczego. Na całym bowiem obszarze ziem polskich znajdzie się w każdej wsi żyd filantrop, przyjmujący w zastaw cudze ruchomości.

Handel bydłem odbywa się często również w celu zasłonięcia najmu bydła z jednej, bezkarnego wyzysku z drugiej strony.

Jeśli włościanin nie ma własnego, bydła kupiec odda mu do użytku swoją sztukę zazwyczaj młodą jeszcze i źle karmioną — a gdy ją chłop wyżywi i podchowa, kupiec sprzeda ją komu innemu, na rzecz chłopa licząc tylko połowę dowolnie nader nisko ustanowionej wartości pierwotnej, a potrącając jeszcze od niej należytość za „wygodzenie". Uzyskana dzięki paszy chłopskiej zwyżka ceny oraz przychówek, przypadają wyłącznie na rzecz kupca.

Często wreszcie chłop opłaca wprawdzie tylko 1 ct. od 1 zł. tygodniowo (52%) lub mniej jeszcze, ale za to wyświadcza wierzycielowi inne przyjacielskie przysługi: oto pozwala mu paść bydło na swem pastwisku, zrosi mu daninę w kształcie mleka, jaj, drobiu etc.

Tych wszystkich różnorodnych interesów, które włościanin nasz zawiera jedynie z braku gotówki i przyciśnięty potrzebą, ustawa austrjacka o lichwie dosięgnąć nie może; ustawa z 28. maja 1881 r. dotyczy bowiem jedynie interesów pożyczkowych.

Jasnem jest atoli, że wszystkie powyżej opisane interesy, acz pozornie stanowiące kupno na kredyt, dzierżawę itp., mają na celu jedynie wyzysk włościanina, skorzystanie z jego lekkomyślności, nieznajomości rzeczy, lub przymusowego położenia. Opinja publiczna, poczucie etyczne ogółu, staje tedy w jaskrawej sprzeczności z ustawą, domagając się rozszerzenia zbyt ciasnych dotychczasowych jej granic.

W tej mierze prawo kościelne, w którem nigdy nie było owego nienaturalnego rozłamu między etyką a prawem, cechującego ustawodawstwa świeckie, przychodzi z niespodziewaną a świetną pomocą. Według kanonistów obrotem rządzą dwie zasady, przyjęte z Arystotelesa: stosunkowości wzajemnych świadczeń i możności świadczenia. Według pierwszej wartość świadczenia jednej strony nie powinna przewyższać wartości świadczenia strony drugiej, według drugiej zasady nie powinno się nigdy od nikogo żądać więcej, aniżeli dać może. W myśl tych zasad ceny towarów nie należy stosować do wartości zamiennej, opartej na stosunku popytu do podaży, ale do ich wartości wewnętrznej, użytkowej.

Według prawa kanonicznego nie wolno przy sprzedaży na kredyt żądać więcej, aniżeli przy sprzedaży za gotówkę z jedynym wyjątkiem zaznaczonym przez Pawła de Castro, jeżeli rzecz sprzedana kupującemu przed niszczeniem ceny kupna przyniosła owoce.

Prawo popytu i podaży jest niemoralne i niesprawiedliwe, dla tego wskazówką do oznaczenia ceny towarów być nie powinno. Umowę każdą i zapewnione nią wzajemne świadczenia, należy tedy rozważyć nie ze stanowiska tego prawa, lecz z tego jedynie słusznego i godziwego punktu widzenia, c o d a j e j e d n a, a c o d r u g a s t r o n a i i l e k a ż d a z n i c h d a ć m o ż e. W tej mierze wszystkie umowy dwustronne jednakowo ocenić należy i dlatego niema powodu upatrywać możności lichwy tylko przy pożyczce, a zapominać o niej przy innych interesach kredytowych.

Dr Leopold Caro.

Korespondencje.

Stambuł 28. lipca

(Sprawy tureckie).

Nad Bosforem odgrywa się dziwnie ciekawy dramat dziejowy, nauczający, jak wielkie i chwilowo bardzo potężne państwa, wybujawszy po nad miarę podbojem, z własnej winy wątleją i giną.

Stanowczo twierdzić można, że od lat sześćdziesięciu państwo Osmanów czy to w Europie, czy nawet w Azji trzyma się tylko zazdrością, rozdzielającą wielkie mocarstwa.

Wiedzą dobrze o tem w Stambule i zawsze spekulowano tam na niesnaski mocarstw i zazdrości, zwłaszcza na znane współzawodnictwo między Rosją a Wielką Brytanją, które bezkarność temu nieporządkowi czy bezrządowi tureckiemu zapewniać miały.

Trzy lata temu jednak przebrała się miara. Rozboje Kurdów w Armenji, bezsilność i zła wola władz tureckich, które nie umiały czy nie chciały mordowanych setkami Armeńczyków bronić, spowodowało zbiorowe wystąpienie mocarstw i nacisk ich na sułtana, by zobowiązania swe spełniał. Wlekło się to działanie czas dość długi aż do słynnego memorjału z maja 1895, o którym swego czasu nie mało mówiliśmy w tem miejscu. Sułtan, bo o Wysokiej Porcie czyli radzie państwa nic dziś przy samowładztwie sułtana i rządach pałacowej kamaryli mówić nie można, sułtan tedy udawał pewną uległość. Targowano się, obcinano projekta, zmieniano, a zwłaszcza wiele obiecywano.

Ta dyplomatyczna gra wlec się mogła lata. gdyby nie znane, zeszłoroczne krwawe wypadki stambulskie z Armeńczykami. Rząd sułtański umywał ręce, winę zwalał na Hinczaków i innych spiskowców armeńskich, na ich buntowniczą propagandę. Formalnie mógł mieć słuszność. ale w rzeczywistości prawdziwych narzędzi oporu, nienawiści, propagandy, należało szukać gdzieindziej, a mianowicie w samowolnych działaniach głupiej policji i niecnej administracji. oraz w fałszu, nieprawości i słabości rządu. Bez pomocy pośredniej tych czynników, spiski nie rosną, bo nie znajdują przygotowanego gruntu, który przedewszystkiem owe czynniki dla odpowiedniej kultury obrabiają. Te awantury stambulskie, zaszłe nie w jakim azjatyckim zakątku, ale *coram Europa*, dopełniły miary. Nacisk mocarstw i opinji europejskiej stał się silniejszy, oburzenie na rząd sułtański ostrzejszy przybrało charakter wobec tak obmierzłych jego niecności dowodów. Szczególniejszą energją odznaczała się Anglja, a ministrowie i dzienniki traktowali nawet sułtana z pogardliwem lekceważeniem, n. p. drwiąc sobie ze słowa honoru, jakie dawał w liście pisanym do jednego z angielskich mężów stanu. W dodatku Anglja na morzu Egejskiem miała tak potężną flotę, że mówiono wiele o bliskiem sforsowaniu przepływu przez Dardanelle. W Ildis Kjosku Anglję uważano za najzaciętszego i najgroźniejszego wroga. Do użycia siły nie przyszło jednak. Pozwolono sułtanowi odetchnąć, to jest po dawnemu przeglądać papiery, pisać adnotacje, konferować, nawet decydować by... decyzję na drugi dzień odwołać. Co spowodowało tę folgę, nie będziemy się rowodzili; sprawa dokładnie dotąd wyjaśnioną nie jest.

Po prostu uznano w r. z., że do trzymania w jakiej takiej, chociażby krwawej ryzie, tej gromady nienawidzących się wzajem narodów, wyznań, dążeń i roszczeń, jeszcze jak na teraz najlepszym jest sułtan, chociaż takijaki jest, bo Europa nie jest przygotowana do objęcia tego spadku, którego w tej chwili, potrzebując pokoju, wcale sobie nie życzy.

Ale ta prolongata wypłaty na wiele się nie przydała. Do starych długów przyłączyły się nowe. Wierzyciele na wszystkie strony podnoszą głowy, przedstawiają rachunki i wołają do sułtana: Płać, albo przepadaj! Z Armenji wprawdzie rzadziej przychodzą dziś wiadomości, ale i z nich widzimy, że tam sprawa nie załatwiona, że lada dzień możemy się dowiedzieć o wielkich mordach. Bo Kurdowie tureccy znowu palą i rabują, wspierani przez swych braci z Persji, także drugiego mahometańskiego paralityka. Za to Ateny zasypują dzienniki doniesieniami z Krety o rozbojach i klęskach wojsk tureckich oraz o głupocie i niedołęstwie władz tureckich, zwłaszcza przesławnego feldmarszałka

!! Czas odnowić przedpłatę !!
na
„DZIENNIK POLSKI"
który kosztuje:

We Lwowie: kwartalnie . . zł. 4·50 ct. miesięcznie . . zł. 1·50 ct.
Na prowincji: kwartalnie . . zł. 6·— ct. miesięcznie . . zł. 2·— ct.
(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)

Zarazem należy odnowić przedpłatę na

„BLUSZCZ"
(dla prenumeratorów „Dz. Pol.")
We Lwowie: kwartalnie . . zł. 1·50 ct. miesięcznie . . zł. —·50 ct.
Na prowincji: kwartalnie . . zł. 2·40 ct. miesięcznie . . zł. —·80 ct.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego" na podstawie zawartej umowy z wydawnictwem „Bluszczu" ma jedyne i wyłączne prawo dawania tego tygodnika po zniżonej cenie.

(44)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach wysunął się pocichu, obok tego Bogu ducha winnego pasażera, a potem, zanim zniknął w swej kabinie, zatarł ręce zadowolony.

— Warjat! Obłąkany! — rzekł Sloters i odłożył na bok gazetę.

— Nieszczęśliwy człowiek, tak — odparł Crookes. — Znam jednakże wielu podobnych; to wcale nie wyjątek.

— Pomimo tego jest oryginalny — dodał Sloters — bardzo oryginalny. Warjacka rzecz z tym „przejrzystym człowiekiem", prawda?

— Warjacka? — zapytał jednak Crookes— Dlaczego warjacka?

— Głupia, zatem, absurd! — zaśmiał się Sloters. — No, co się tyczy Nickollsa, to ten prędzej może być przejrzystym, ale...

— I m y j e s t e ś m y t a k i m i. I ten maszt tam, i ściany naszych kabin, są niemi także, tak przejrzyste, że przez te ściany możemy się kazać fotografować.

— Żartujesz pan! — zawołał Sloters.

— Ja? Przeciwnie. Dziwię się tylko, że pan nie wiesz o rzeczy, o której trąbią już po całym świecie.

— Naprawdę?

Zdumienie Slotersa nie miało granic.

— Zapewne. Tylko, że nie wynalazł tego mr. Jonathan Smith..

— Tylko?

— Tylko profesor Röntgen z Würzburga.

— Czy to na serjo?

— Zupełnie.

I Crookes powstał, aby pójść naprzeciwko żony, która powabniejsza niż zwykle, wyszła z kajuty, i zostawił Slotersa niemal osłupiałego ze zdumienia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

O Nickollsie i o niej.

Karol Ben Nickolls był naprawdę strasznie chory. Tak chory, że z początku myślał, iż zginie, zemrze najhaniebniej w świecie, potem jednak w tej wierze znalazł pewną pociechę, jeżeli w ogóle w takich warunkach o pociesze można było mówić.

Tak, to nie mogło długo tak trwać, to musiało mieć koniec, okropny, przerażający koniec. I dlatego... dlaczego musiał cierpieć? Dlaczego musiał patrzeć, że istnieją jeszcze na świecie inni ludzie, którzy chodzą zdrowi po pokładzie, rozmawiają i śmieją się?

Śmieją się, podczas gdy on leży na ławce zziębnięty, zimny, kłapiący zębami, trzymający się silnie balustrady, aby się nie stoczyć z ławki na ziemię.

A potem ta obłuda! Ta okropna, nędzna, haniebna obłuda. Przyjść do niego i żałować go i pytać go się, jak się miewa, i radzić mu, aby uczynił to lub owo, a to mu z pewnością pomoże i dobrze zrobi.

Dobrze zrobi!

Jemu nic nie mogło dobrze zrobić prócz śmierci.

— Jeżeli mi pan choć trochę tylko dobrze życzysz, Crookes — mówił z jękiem — to weź mnie pan i przerzuć przez balustradę w morze, proszę pana.

Ale nie, nawet Crookes, na którego tak liczył, jak nie liczył nawet na siebie samego, nawet ten Crookes, nie zrobił mu tej przyjemności, lecz powiedział:

— Tylko spokojnie, tylko spokojnie, a wszystko będzie dobrze.

Dobrze! Dobrze!

Już to samo jedno słowo mogło go wprawić w szaloną wściekłość, gdyby był miał siły po temu, być jeszcze wściekłym.

Tych sił jednakowoż nie miał wcale.. a inni, oi... ci byli tak zdrowi, tak złośliwie zdrowi.

Tylko Mary go rozumiała. Tylko ona. Nie przychodziła przynajmniej. Nie dręczyła go przynajmniej i nie pytała go się, jak się miewa. Ona... ona.

Wogóle dawała się widzieć bardzo mało i po większej części przesiadywała w damskim salonie i czytała i pisała. A gdy przyszła na pokład, to przystąpiła wprawdzie do męża i poprawiła mu poduszkę, albo też jedną z kołder okryła mu nogi, ale nie wymówiła ani jednego słowa, nawet wtedy, gdy siedziała przy nim przez czas dłuższy. I za to, za to właśnie był jej wdzięcznym.

Rozumiała go przecież. Wiedziała, że dla niego nie istnieje żadna pociecha.

A jednakowoż mylił się. Nie myślała o tem wcale. Myślała tylko o jednem, o tem, co się stało wczoraj i właśnie, właśnie na tem samem miejscu, na którem teraz leżał jej mąż, dręczony morską chorobą.

Jej mąż!

I drgnęła i spoglądała z zaciśniętemi usty i szeroko, nieruchomo rozwartemi oczyma na wzburzone morze, które na wspaniały na okręt ciskało swe spiętrzone bałwany, jakby go chciało powstrzymać w drodze, zmusić do stania w miejscu; a okręt przecież płynął dalej, naprzód, wciąż naprzód, przez fale i bałwany, które z rykiem rozbijały się o jego boki.

I nagle — nagle zdało jej się, jakoby ją ogarniało dziwne uczucie, jakby nad nią ciężył jakiś czar, urok gniotący i duszący, a jednak taki ponętny, taki pieszczotliwy. I ocknęła się i spojrzała przed siebie i ujrzała to, co czuła, i ujrzała spojrzenia Lostera, spoczywające na niej, gorące, płomienne, namiętne, pożądliwe, trawiące spojrzenia.

I wtedy... wtedy wszystka krew uderzyła jej do głowy, policzki oblały się silnym rumieńcem i wstała i poszła, nie patrząc wcale na niego.

Przeszła obok niego do Jane, która stała przy mężu i spoglądała również na szalony taniec spienionych bałwanów.

Spojrzenia Lostera jednak poszły za nią i tutaj. I Jane widziała te spojrzenia, Jane w rysach twarzy Mary widziała, co się dzieje w jej piersi..

— Może pójdziemy do pani męża? — rzekła i opuściła Crookesa, wsunęła rękę pod ramię Mary i poszła...

Do Nickollsa?

Nie

W milczeniu zaprowadziła Mary do jej kajuty.

— Mary — rzekła — droga mistres Mary, co pani jest?

I oto...

Oto mistress Mary rzuciła się jej na szyję z łkaniem.

— Nic temu nie jestem winną — szlochała — nic, zupełnie nic, ale, mistress Jane, ja go kocham, kocham, a n i e c h c ę go kochać.

— Nie p o w i n n a ś pani, Mary, gdyż on, mąż pani, nie zasługuje na to.

— Nie — rzekła misstress Mary — nie zasługuje na to i nie doczeka się tego. On jednak... niech pójdzie precz stąd. On albo ja. Powiem to Nickollsowi, opuścimy okręt, skoro tylko ujrzymy ląd, wszystko jedno, jaki i gdzie.

— Masz pani słuszność — rzekła Jane — to najlepsza rzecz, jaką możesz uczynić. Aż do tej chwili jednakże bądź pani silną; gdyż on w rzeczy samej nie zasługuje na to... nie zasługuje na to, mistress Mary.

I nie wiedzieć, kogo miała na myśli — Nickollsa czy Lostera. Najprawdopodobniej jednakże obydwóch.

A potem, potem ucałowała młodą kobietę.

— Pozwól pani — rzekła — widać, iż płakałaś. Tu znajdziesz pani wszystko.

I podając jej puszek do pudru, wskazała na toaletkę.

Mistress Mary rzuciła się jej znowu na szyję.

— Jesteś pani tak dobrą — rzekła — tak dobrą, powinnaś pani zostać moją przyjaciółką.

— I pozostanę nią... dopóki się nic złego nie stanie.

Mistress Nickolls zarumieniła się silnie.

— Nigdy! Nigdy! — zawołała, a w tej chwili była poważną i wierzyła w istocie; że się to nie stanie nigdy, nigdy!

Biedny Nickolls!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Abdullaha paszy. O Druzach ucichły wojenne biuletyny, ale doniesienia z Arabji przerażają sułtana. Pojawiają się na nowo Wahabici, łączą się z Arabami i Beduinami, by odebrać Mekkę i sułtana od kalifatu odsądzić. W Macedonji zaczynają się pojawiać bandy, głównie od granicy greckiej, werbowane w Grecji. Każdy z tych wierzycieli sułtana wart osobnych uwag, każdy jest lub stać się może groźnym. A do zimy jeszcze daleko.

Najcharakterystyczniejszem jest, może Młoda Turcja, której naczelnik Murad bey, kiedyś dość wysoki urzędnik skarbowy, dziś wychodźca w piśmie swem *Mizad*, wydawanem w Kairze, dowodzi, że jedynym ratunkiem dla Turcji jest złożenie z tronu dzisiejszego sułtana. Ciekawą też odezwę do „kochających wolność swych europejskich przyjaciół" wydała w Brukseli turecka liga reformy. Główne punkta planu tej ligi ogłoszonego w tej odezwie są: 1. natychmiastowe zwalenie z tronu sułtana Abdul-Hamida i wygnanie go na wyspę Maderę, by tam żył pod strażą rządu portugalskiego; 2. ogłoszenie sułtanem jakiegobądź księcia z domu panującego; 3. [illegible] na urzędzie Szejka ul Islam; 4. mianowanie komisji złożonej z przedstawicieli 6 [illegible] wielkich mocarstw i jednego wysokiego dostojnika mahometańskiego dla sprawowania wszelkich obowiązków rządu. Władcy ci obierani są na lat 5 i mogą być ponowieni; 5. ambasadorów mocarstw zastąpić przez konsulów generalnych, posłów zaś tureckich przy dworach podobnież przez konsulów; 6. wielki wezyr, ministrowie, muszyry, walowie mogą być mianowani tylko przez ową cesarską radę siedmiu i przez nią dymisjonowani; 7) wszystkie religijne i cywilne prawa wyjątkowe są zniesione, z wyjątkiem w armii, w której oficerami mogą być tylko mahometanie itd.

Pomijamy inne warunki tego fantastycznego projektu, który podpisali Mehmed Edin, jako prezes, a Kalil Zoa, jako sekretarz, a który dowodzi, że ci patrjoci ligi z rozpaczy doszli już do zwątpienia o możności utrzymania samoistnego bytu państwa otomańskiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Wtorek 4. sierpnia.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. przed gmachem namiestnictwa.

W sali „Sokoła" nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Sokoła." Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Teatr letni: „Wojna podczas pokoju", komedja G. Mosera i Schönthana. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, powrócił z Wiednia do Lwowa. — Prezes gabinetu hr. Kazimierz Badeni wyjechał do Veldes, skąd uda się do Lublany.

Kalendarz. Wtorek (4.). Dominika w. Wschód słońca o godzinie 4. minut 47, zachód o godzinie 7. minut 25.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Mianowania. Minister handlu zamianował sekretarza poczty, Ryszarda Wopaterniego, radcą pocztowym we Lwowie.

Kolektury loteryjne we Lwowie ignorują rozporządzenie ministerstwa finansów z 9. czerwca 1895, nakazujące im w niedzielę kończyć urzędowanie o godz. 12 w południe. Zwracamy na to uwagę władzy skarbowej.

Jedyny „anarchista" lwowski p. Dawid Maurycy Jeger, redaktor *Trybuna ludowego*, skazany na pięciomiesięczne więzienie za obrazę religji, umknął do Londynu, gdzie będzie szukał zapewne bratnich dusz. *Trybun ludowy*, pozbawiony redaktora, przestał wychodzić.

W skład komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydz. w Krakowie wchodzą: Dyrektor komisji: Mieczysław Zaleski inspektor szkolny krajowy. Zastępca dyrektora komisji: Antoni Żukowski, profesor seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie; członkowie komisji: dr. Józef Tretiak, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego; Kazimierz Bobek, profesor gimnazjum św. Anny; Bronisław Gustowicz, profesor III. gimnazjum; Walerjan Heck, profesor gimnazjum św. Anny; Antoni Kawecki, profesor gimnazjum św. Jacka; dr. Franciszek Tomaszewski, profesor gimnazjum św. Anny; Hilary Hołubowicz, profesor wyższej szkoły realnej; Stanisław Harlender, Franciszek Preisendanz i Jan Wojciechowski, profesorowie seminarjum nauczycielskiego męskiego; Józef Dobrowolski, Szymon Matusiak, Piotr Prysak i dr. Juljan Zgorzalewicz, profesorowie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego; Stanisław Twaróg, inspektor szkolny okręgowy; Antoni Gettlich, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej; Juljan Maciołowski, dyrektor 6-klasowej szkoły ludowej; Henryk Wacięga, kierownik 6-klasowej szkoły ludowej; Józef Chmielewski, Jakób Kowalski, Jan Ostrowski, Karol Władysław Polakiewicz i Stefan Zieleski, nauczyciele szkoły ćwiczeń w seminarjum naucz. męskiem; Kazimira Bereżnicka, nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej; dr. Marjan Stanisław Tokarski, pomocniczy nauczyciel gimnastyki w seminarjum nauczycielskiem męskiem; Romuald Wereszczyński, pomocniczy nauczyciel muzyki i śpiewu w seminarjum nauczycielskiem męskiem, wszyscy w Krakowie. Nadto jako specjalni egzaminatorowie; Władysław Lubomęski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; dr. Adam Prażmowski, dyrektor „Związku Kółek rolniczych" w Krakowie; Feliks Sandoz, sekretarz „Towarzystwa hodowli bydła" w Soboniowicach; Zofja Baraniecka, pomocnicza nauczycielka języka francuskiego w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie.

Strzały sceniczne. Onegdajsze przedstawienie „Zbójców" nasuwa nam uwagę, którą skierowujemy pod adresem reżyserji teatru w nadziei, że spotka się tam z przychylnym posłuchem. Rozchodzi się o strzały w tych sztukach, w których odbywają się bitwy, pojedynki, morderstwa, samobójstwa i inne, równie łagodne epizody, lub zakończenia. Na scenie lwowskiej panuje dziwny zwyczaj nabijania pistoletów i strzelb tak silnymi ładunkami, jakgdyby się naprawdę rozchodziło o wytępienie osób, biorących udział w wykonaniu danego utworu, a jakie to wywołuje wrażenie w audytorjum, o tem wie dobrze każdy, kto przynajmniej raz w życiu był we Lwowie na „Zbójcach" i przypatrzył się przyjemnemu widokowi, gdy na ogłuszający huk ze sceny kilkaset osób doznaje równocześnie gwałtownego fizycznego wstrząśnienia. Nie można przecież wymagać od publiczności, ażeby dla czyjegoś kaprysu przynosiła ze sobą watę do zatykania uszu. Słyszeliśmy od mnóstwa osób, zwłaszcza pań, narzekania na ten dziwny zwyczaj, zresztą jest rzeczą fizjologicznie zrozumiałą, że nawet człowieka, któryby w gradzie kul zachować potrafił zimną krew, denerwuje silny strzał w zamkniętym budynku. Jeżeli artystom naszym tak mało zależy na uniknięciu podobnego wypadku, jaki się zdarzył przed rokiem jednemu z tenorów w Wrocławiu, to niechaj uwzględnią życzenie publiczności, która nie ma wcale ochoty głuchnąć z powodu nadmiaru prochu w rekwizytorni teatralnej.

Szpieg rosyjski. Przed mniej więcej dwoma miesiącami krążyła po Lwowie wieść, iż w mieście przy ulicy Kościopalnej u jakiegoś stróża przemieszkuje pewien mężczyzna, podejrzany o szpiegostwo na rzecz Rosji. Policja lwowska zajęła się tym jegomościem i po dokładnem śledztwie przekonała się, iż on nie jest szpiegiem i posiada potrzebne legitymacje. Wypuszczony z aresztu, jegomość ów wyjechał do Rosji i ogłosił publicznie w *Nowem Wremieni* zażalenie na lwowską dyrekcję policji. Nazywa się on Tadeusz Żelechowski. We wspomnianym dzienniku skarży się, iż w areszcie śledczym nie otrzymał żadnego pożywienia, lecz tylko szklankę brudnej wody. Jest to oczywiście kłamstwem. P. Żelechowski prosi *Nowoje Wremia* o wyjednanie w „Słowiańskiem stowarzyszeniu dobroczynność" opieki dla stróża Wasyliszyna, tego samego, który we Lwowie dawał p. Żelechowskiemu u siebie przytułek, a który — jak ten pan twierdzi — gorąco pragnie przenieść się na stały pobyt do Petersburga.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 30·8 C., najniższa + 15·0°C.

Opad deszczu wynosił 22·2 mm.

Dom zdrowia. Jedno z pism krakowskich rzuca bardzo sympatyczną i godną poparcia myśl założenia dla niezamożnych osób domu zdrowia w którem z miejsc klimatycznych. Bieda jest przysłowiową — a towarzyszką biedy są choroby. Obok chorób krótkotrwałych, kończących się albo śmiercią, lub zupełnem wyzdrowieniem, istnieją całe szeregi chorób przewlekłych, wymagających dłuższej lub specjalnej kuracji, a które zaniedbane, albo zabierają swe ofiary na śmierć długą, powolną, albo co gorsza, ciążą całe życie na organizmie, wytwarzają ludzi obniżającą ogólną sumę zdrowia i tak degenerują społeczeństwo; dość wymienić takie choroby jak suchoty, skrofuły, febry, malarje i anemje, nieżyty żołądka, reumatyzmy, choroby zawodowe, pochodzące z zatrucia ołowiem, fosforem, nikotyną — i tyle innych.

Doktor zbada chorego, zapisze kurację w Szczawnicy, Iwoniczu, Rabce, Żegestowie, każe mu wyjechać na świeże powietrze, nie wchodząc w jego materjalne stosunki — a chory odchodzi z ciężkiem sercem, w duszy, że on ratować życia swego — nie ma za co. Wie on o tem dobrze, że pobyt w zdrojowiskach jest tak drogi, wie o tem jego rodzina, ale czuje się całkiem bezradna — a tymczasem choroba postępuje z dnia na dzień, z godziny na godzinę, powali biedaka z nóg, czyni go ciężarem sobie, rodzinie, społeczeństwu i rozwleka się na otoczenie.

Nie ma dotąd ustawy, że chorych, których środków do kuracji nie mają, należy dla dobra społeczeństwa zabijać; sądzimy zatem, że należy przyjąć drogę alternatywy i ludzi tych dla dobra społeczeństwa leczyć. Mniejsza zresztą nawet i o dobro społeczeństwa tam, gdzie zwykła ludzka litość każe w te słowa wołać: „ludzi chorych koniecznie ratować należy, nie patrząc, jak wypadnie zrównanie rachunku", ale spiesząc ze skuteczną pomocą.

Przypatrzmy się tylko sprawozdaniu krakowskiej kasy chorych za miesiąc czerwiec rb., zestawionemu przez dra J. Surzyckiego. Oto cyfry, które mówią za siebie:

Choroba	ambulatorja
Zimnica i obrzęk śledziony	138
Błędnica	30
Choroby nerwów	24
Choroby oczu	81
Suchoty płuc	28
Choroby zębów	57
Choroby żołądka	126
Gościec mięśniowy	129

Zsumujmy je, a otrzymamy pokaźną cyfrę chorych z jednej warstwy i z jednego miasta, skazanych na śmierć lub kalectwo. Po za nimi istnieją nadto szeregi rodzin, których chorób żadne sprawozdanie nie uwidoczni!

Te fakty biorąc pod uwagę, projektujemy, aby tym właśnie chorym, potrzebującym kuracji zdrojowiskowej, ułatwić ją przez budowę, a na razie wynajem domów zdrowia po ważniejszych miejscach kąpielowych. Domy te, z publicznej ofiarności powstałe, będą mogły dać bezpłatne pomieszczenie pewnej liczbie pacjentów i ułatwić im w ten sposób kurację i powrót do zdrowia. Wzywamy ludzi dobrej woli, by się tą sprawą zajęli. Komitety, po miejscach kąpielowych zawiązane, mogłyby tego jeszcze roku przystąpić do dzieła. Dalsze zorganizowanie tych komitetów w jeden związek, jak i [illegible] w Szczawnicy, za cel wziąć sobie powinna, byłoby rzeczą następną. Byle tylko myśl się przyjęła i nie ujętą zaznalazła.

Docentury prywatne. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegjum profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, co do dopuszczenia dr. Aleksandra Baurowicza, jako prywatnego docenta laryngologji, tudzież dr. Władysława Reissa, jako prywatnego docenta dermatologji na wydziale medycznym tegoż uniwersytetu.

W Szczawnicy bawiło do dnia 25. lipca br. 1199 rodzin a 1938 osób.

Burza. Dnia 25. lipca została okolica Nowosielec, Wojtkowej i Grąziowy powtórnie już w tym roku nawiedzona okropną klęską gradobicia i wylewu wód. Wskutek oberwania chmury w Nowosielicach wezbrała rzeczka „Sękowiec" do takiej wysokości, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, a spienione nurty płynąc przez Wojtkowę do Wiaru zalały całą dolinę tej rzeki aż po Grąziowę, obrywając brzegi rzek z najlepszą ziemią, i zamulając łąki i błonia, na które woda drzewa i kamienie naniosła. Jednocześnie lał deszcz strumieniami i padał grad, niszcząc zboża, kartofle i kapusty. Co więc w wspomnionych wsiach ocalało po burzy gradowej 22. maja, stało się teraz pastwą rozhukanego żywiołu, a ludność tych miejscowości czeka znowu na przyszłą wiosnę — przednówek.

Smutno też, że jedyna możliwa ze strony państwa ulga — opust w podatkach, w skąpej części stała się niemożliwą, gdyż organa urzędowe likwidujące szkody, czepiają się chętnie biurokratycznych formalności, byle tylko ten opust był — jak najniższy. Czy to jest intencją rządu — nie wiemy.

Pożary. O 12 godz. w nocy 28. bm. wybuchł we wsi Glinik pożar, który z powodu suszy i bliskości chałup i stodół prędko [illegible] całej wsi nie obrócił w perzynę. Jan Kochanek, wyrobnik, żonaty, ojciec jednego dziecka, spalił wraz z całym dobytkiem chałupę swych rodziców z zemsty za to, że ojciec chciał go rzekomo wydziedziczyć na rzecz młodszej, przyrodniej siostry. Sprawca, zrazu nieznany, wyśledzony i przytrzymany został przez żandarmerję Józefa Bosaka, stacjonowanego w Gródku nad Dunajcem. Do zbrodni się przyznał, nie okazując najmniejszego żalu, mimo, że ofiarą zawziętości jego omal nie padli starzy rodzice i młoda siostra. Z trudem wyratowali się z płonącego domu, zostając bez dachu nad głową, bez odzienia i kawałka chleba.

Z Brodów donoszą 30. lipca: Sezon pożarów rozpoczął się u nas onegdaj. Z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar przy końcu [illegible] i pochłonął 8 budynków mieszkalnych z zabudowaniami bocznemi. Szczęście, że straż przybyła zaraz i skutecznie zlokalizowała ogień.

Walka o krzyż, jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, toczy się znowu w Wyżnicy. Właściciel Wyżnicy hr. Rey sprzedał kawałek gruntu żydowi. Ponieważ na tym gruncie stał krzyż przydrożny, przeto nowy właściciel zażądał, aby go usunięto, co też proboszcz miejscowy ks. Enzinger uczynił. Inaczej jednak zapatrywali się na tę sprawę parafianie i przy pomocy włościan z Czornohuz w nocy ustawili krzyż na dawnem miejscu. Żyd, właściciel gruntu, udał się do sądu ze skargą, wkroczyła więc władza i zarządziła dochodzenie wszystkich, między innymi szewca Dobrowolskiego i kowala Beila, obu z Wyżnicy.

Sprawa jest dość przykra, lud bowiem usunięcie krzyża mylnie sobie tłumaczy i czuje się pokrzywdzonym w swych prawach religijnych. Byłoby zaś dobrze, gdyby raz na zawsze przy wznoszeniu krzyżów na miejscach publicznych uzyskiwano od właściciela dotyczącego gruntu formalny akt darowizny odnośnego kawałka ziemi na rzecz kościoła parafialnego. Tym sposobem zabezpieczałoby się krzyż od usunięcia przy zmianie właścicieli.

Aresztowanie. W Wyżnicy aresztowano niejakiego Izraela Rosenbauma, awanturnika niebezpiecznego ptaka, który przez długie lata operował pomiędzy kolonistami niemieckimi w okolicy tamtejszej. Powodem aresztowania jest oskarżenie o fałszywą przysięgę, którą p. Rosenbaum miał złożyć w sprawie o 1 zł. 50 ct. Aresztowanie Rosenbauma, który miał wysokie stosunki nawet we Lwowie, sprawiło w okolicy niemałe wrażenie.

Tramwaj elektryczny w Czerniowcach. Ministerstwo kolejowe udzieliło gminie m. Czerniowiec koncesji na budowę tramwaju elektrycznego w mieście. Koncesja udzielona została na lat 50, a tramwaj ma być wybudowanym najpóźniej w przeciągu półtora roku.

W Kołomyi odbyło się onegdaj 2. bm. poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół OO. Jezuitów.

Katastrofa. Wieś Roche w szwajcarskim kantonie Waadt, licząca 400 mieszkańców, padła w tych dniach ofiarą okropnej katastrofy. Wskutek oberwania się chmury przybrał potok Eaufroide, płynący przez wieś Roche, rozmiary rzeki [illegible] winnic, [illegible] muliła [illegible] domy, zamieniając wszystko w gruzy. Winnice, które zapowiadały obfity plon, przedstawiają okropny widok: szutr i gruzy pokrywają je w niektórych miejscach na dwa i trzy metry wysokości. Podczas katastrofy większa część mieszkańców była zajęta w polu, skutkiem czego nikt z ludzi nie zginął. Straż pożarna nadbiegła z sąsiednich miejscowości i pracuje teraz niezmordowanie, aby usunąć ślady nieszczęścia.

Nowe niewidzialne promienie. Jeszcze cały świat zajmuje się pilnie wielkiem odkryciem würzburskiego uczonego, a już donoszą o nowem odkryciu, dokonanem przez Henryka Becquarda. Wynalazł on nowy rodzaj promieni niewidzialnych, które, ze względu na to, iż przenikają ciała nieprzeźroczyste, przypominają promienie Roentgena. Podobnie jak Roentgen, Becquard zrobił odkrycie przypadkiem. Przekonał się on, iż wszytkie sole uranowe, których część, jak wiadomo, posiada własność fluorescencji, nawet po dłuższem przechowywaniu w ciemności, wydają promienie, przenikające przez ciała nieprzeźroczyste i odbijające ich ciała na płytach fotograficznych. Własność fluorescencji urana znaną jest już oddawna, że jednak wydaje on promienie niewidzialne, o tem nie wiedziano dotąd. Uczony po wypróbowaniu soli uranu do swoich doświadczeń używał czystego uranu, jaki w roku 1841 Peligot otrzymał w małej ilości, a który obecnie Moisson produkuje w wielkiej ilości w piecach elektrycznych. Próby wykazały, iż czysty uran, zwłaszcza w stanie płynnym, wydaje znacznie silniejsze promienie, niż jego sole. Promienie te odróżniają się od roentgenowskich głównie tem, że się łamią i mogą się odbijać. Są to przymioty, które do tej pory posiadają wartość jedynie naukową, lecz zastosowania praktycznego nie mają jeszcze żadnego. Obrazy, otrzymane przez Becquarda z pomocą promieni uranu, udały się doskonale i budzą ogólne zainteresowanie w świecie uczonych, z których wielu rozpoczęło dalsze próby z nowym tym rodzajem promieni niewidzialnych.

Huragan. Straszliwa burza szalała w dniu 26. zeszłego miesiąca nad Paryżem. O godzinie 5. po południu, gdy tłumy ludzi, korzystając z niedzieli, spacerowały po bulwarach i po ogrodach, zaczął nagle padać grad olbrzymi i gwałtowny wicher zerwał się nad miastem. W mgnieniu oka rozszalała się burza, jaką mało kto pomięta. Po dwóch czy trzech godzinach we wszystkich stronach obliczano straty, a są one niemałe. W pralni niejakiego p. Bastide, gdzie nikogo w tej chwili nie było, siostrzenica właściciela, jedenasto letnia Berta Verniesl, kąpała się, gdy nagle wicher zerwał dach, a jednocześnie piorun uderzył w komin i rozwalił go na dwie części, z których jedna spadła na nieszczęśliwe dziecko i zabiła je na miejscu. W różnych miejscach kilkanaście osób odniosło okaleczenia. Ogród botaniczny (*des Plantes*), park Montsouris, lasek Vinceński, w ogóle cała południowo zachodnia i zachodnia część miasta poniosły ciężkie uszkodzenia. Drzewa połamane, powywracane, kwiaty poniszczone, szyby powybijane, jak naprzykład na dworcu orleańskim, gdzie niemal ani jednej całej nie zostało, świadczą o gwałtowności burzy. Na dworcu lugdańskim zdarzył się wypadek, który trafem tylko nie kosztował życia wielkiej liczby ludzi: elewator, ważący 20.000 kilogramów, zwalił się ze swego rusztowania, wysokiego na trzydzieści trzy metrów, na dach restauracji urzędników miejscowych i przez sufit oparł się aż na parterze, gdzie na szczęście nikogo nie było. Pociągi na kolei miejskiej do Sceaux nie kursowały przez kilka godzin, gdyż połamane drzewa w parku Monsouris leżały na plancie. Druty telegraficzne porwane, słupy poprzewracane. Na kilka chwil przed tą zawieruchą balon z dwoma podróżnymi wyruszył z podmiejskiej osady Suresnes do Paryża. Gdy wichura zaczęła nim rzucać, jak piłką, jeden z aeronautów, przerażony, znalazłszy się na chwilę nad samą ziemią, wyskoczył i złamał obie nogi. Drugi spokojnie nieco później spuścił się na ziemię. W dniu tym fatalnym w różnych punktach Francji puszczono aż cztery balony „Jupiter", „Explorateur celeste", „Pionnier" i „Ville du Vesinet". Rezultat sportu w tym dniu huraganu: dwóch aeronautów zabitych, Foucart i Guillaumin; pięciu ranionych; wszystkie balony w stanie zupełnego zniszczenia.

Ucieczka wagonów. Na stacji kolejowej w Kimpolungu temi dniami z niewiadomej przyczyny wyrwały się same dwa wagony, naładowane żelazem i potoczyły się aż do stacji Fraesin. Tutaj wpadły na wagon z drzewem i zgruchotały zarówno jego, jak i siebie. Szkoda sięga do 8000 zł.

W sprawie wielkopolskiej wystosował do Niemców następującą odezwę znany uczony i poseł profesor Delbrück w swych zakomicie redagowanych *Preussische Jahrbücher*.

„Wielu współpracowników mego pisma i ja sam podawaliśmy ostrej krytyce politykę, jaką rząd nasz w dzielnicach nadgranicznych prowadzi względem polskiej ludności. Niektóre gazety obwiniały mię z tego powodu, iż napadłem znienacka na usiłowania, zmierzające do podniesienia niemczyzny. Na to odpowiedzieć mogę tylko, że *Preussische Jahrbücher* są przecież organem, czytywanym w wysoce

Wycieczka do kozaków.

Brody 30. lipca 1896.

Obywatelem brodzkim będąc od czterech tygodni, uważałem za swój obowiązek przedstawić się tutejszym dygnitarzom miejscowym rozmaitego stopnia i rangi. Zdaje się, że nie jestem jeszcze dokładnie obznajomiony z tutejszą hierarchją, że się nie znam na tytułach i godnościach, jakie się komu należą i zapewne nie raz palnąłem bąka. Pocieszam się tem, że to nie po raz ostatni. Mniejsza jednak o to. To moja sprawa osobista — obcych nie obchodząca. Owóż w peregrynacjach swoich wizytowych miałem także złożyć uszanowanie szefowi władzy bezpieczeństwa. Na tabliczce nad drzwiami widniał napis: C. k. komisarz policji. Napis nie bardzo zachęcający. Ale stałem się sam poniekąd urzędnikiem i muszę dla władz winny żywić szacunek. Zresztą nie godzi się sądzić po pozorach. I rzeczywiście pan komisarz, człowiek bardzo uprzejmy, przyjął mnie nadzwyczaj grzecznie i po pierwszych słowach dał też dowód swojej grzeczności, bo zwrócił się do mnie z zapytaniem:

— Nie jedzież pan jutro do Radziwiłłowa?

— A to po co?

— Jak to, nie wiesz pan? Jutro tam *dżigitowka* kozaków. Zaproszona cała tutejsza załoga. Jadą też wszyscy oficerowie i zapewne dużo „cywilnych". Rzecz niecodzienna, wartoby zobaczyć!

— Chętnie bym pojechał, zwłaszcza, że już od pułkownika tutejszych strzelców słyszałem, że popisy kozaków są rzeczą nadzwyczajną, że w kąt wszystkie sztuki cyrkowych jeźdźców, ale nie mam towarzystwa i brak mi karty legitymacyjnej i przepustki, a bez tych...

— Towarzystwo się znajdzie, a kartę legitymacyjną w tej chwili panu wystawię.

Podziękowałem za uprzejmość, wziąłem kartę, znalazłem towarzystwo, wcale przyzwoite — członek izby handlowej i przemysłowej, syn prezesa tej izby — samemu prezesowi żona dobrodziejka nie radziła jechać — i jeszcze jeden inteligentnik — i rannym pociągiem wyjechaliśmy z Brodów. Rzeczony człowiek izby handlowej, mający moc stosunków handlowych na pograniczu i który sam o sobie mówi, że go znają na całej linji jak zły szeląg, przyjął na siebie rolę *cicerone'a* i miał obowiązek zwrócić uwagę na wszystko, co warte widzenia. Zaczął wnet od .. słupów granicznych. W chwili, w której pociąg minął ostatni domek budnika austrjackiego, a zbliżył się do pierwszej chałupy strażnika rosyjskiego, siedzący z nami w przedziale ksiądz... przeżegnał się i zmówił zcicha litanję. „Szczęśliwy, kto modlić się umie"...

W kilka minut pociąg stanął. Byliśmy w Radziwiłłowie. Ja pierwszy raz, i dla tego może wszystko, co widziałem, tak dziwne na mnie zrobiło wrażenie. Dla innych są to rzeczy znane i zwyczajne i nie zwracają na się uwagi. Nie rozumiem ani słowa po rosyjsku i dla tego nasz przewodnik musiał mnie dopiero objaśniać, czego właściwie krzyczy brudno biało umundurowany urzędnik rosyjski. Pytał się, żali nie wiozę ze sobą pieniędzy rosyjskich — trzeba bowiem i za nie płacić cło. Wyjąłem cały zapas, nie było ani jednego rubla, a za tych kilka „idealników i mizeraków" austrjackich nie płaci się. Dostojnik popatrzył na nas z politowaniem, mruknął coś pod nosem, czego naturalnie znowu nie zrozumiałem, i wolno nam było udać się do następnego przedziału, by czekać na rewizję kart legitymacyjnych. Dzięki protekcji naszego przywódcy trwało to tylko blisko godzinę. W czasie tym miałem dość sposobności obznajomić się *pro futuro* z trudnościami, z jakiemi bym się spotkał gdybym na prawdę chciał się wybrać w głąb Rosji. Nareszcie wydano nam przepustki i wolno nam było wyjść na peron drugi. Dworzec ma bowiem dwa fronty. Z jednej strony dla pociągów austrjackich — z drugiej dla pociągów rosyjskich. Trzeba było teraz pomyśleć o dostaniu się do miasta. W całym Radziwiłłowie, a przynajmniej na dworcu, był tylko jeden woźnica, który miał ważną na dzisiaj przepustkę przez granicę. Ponieważ o powrocie pociągiem, odchodzącym dopiero późnym wieczorem, nie można było myśleć, więc wynajęliśmy tego uprzywilejowanego posiadacza wehikułu — naturalnie wyznawcę starego testamentu — na pół dnia, za cenę wcale mierną i po załatwieniu jeszcze przez naszego przywódcę, rzeczonego już członka izby handlowej i przemysłowej, na prędce kilku interesów handlowych z ajentami, deklaratorami i wiernikami — ruszyliśmy do miasta. Oj! To się tak mówi. Ale nim to się stało. Bryczka obliczona na jedną, może na dwie osoby, a nas było czterech! Zaledwieśmy na nią się wtłoczyli, usłyszeliśmy podejrzany trzask.

— *Jankl, 's Rad geht in die Erd!*

— *Nein, ech fuhr.*

I pojechaliśmy. Wózek stękał, ale Jankl sobie z tego nic nie robił!

Radziwiłłowa chyba opisywać nie będę, bom go nie widział. Słońce prażyło i nie byłem usposobiony do obserwacji. Wydawał mi się podobnym do pierwszego lepszego brudnego i zasmolonego miasteczka wschodnio galicyjskiego. Z tem, co doprawdy widziałem, rychło będę gotów. Na przedmieściu zapadłe domki parterowe, raczej chałupy, starą słomą kryte, w mieście zaimponowała mi nowa parowa fabryka wody sodowej — nazwiska właściciela Polaka nie pomnę — nieswykle schludna i apetytna, a nadto wpadło mi w oko coś, czego nigdy dotychczas nie widziałem: kominiarz-żyd. Z takim się jeszcze nie spotkałem. Stare żydzisko z długą, siwą brodą, poczerniony węglem i sadzą w zwykłej toalecie kominiarskiej z drabiną i sznurem na ramionach — wyglądał wcale oryginalnie i przyzwoicie.

Zachwalano mi jeszcze w Brodach bakalje, kandyzowane owoce i cukierki petersburskie, kijowskie i odeskie jako specjał, który można nabyć w Radziwiłłowie, a ponieważ ongi, gdy byłem młodym i szarmanckim dla płci pięknej, chętnie dawałem wyraz swoim afektom wiązanką kwiatów, lub koszyczkiem cukierków, więc przypomniałem sobie dawne dobre czasy, wstąpiłem do porządniej się prezentującego handlu z temi wymienionemi wyżej specjałami. Wybrałem z każdego kalibru, zapłaciłem monetą austrjacką — choć ona tam nie obiegowa, — bo kupiec zna jej kurs i wysłałem pod właściwym adresem. Nie mogę jeszcze mojemu kupcowi robić reklamy, bo nie wiem, żali jego towar dobry. Podziękowania za przesyłkę jeszcze nie odebrałem i nie wiadomo mi, czy smakowała. Ręczę li za autentyczność towaru. Czas jednak pojechać na pole musztry. Wszak przyjechaliśmy na *dżigitowku*.

Na szerokiej łące za miastem pod lasem był uszykowany cały dwunasty pułk kozaków dońskich z muzyką. Mogłem z bliska przypatrzeć się kozakom i koniom. Podobał mi się przedewszystkiem ich wygląd zewnętrzny. Kozacy w mniej lub więcej białym kabacie, z białą czapką prezentowali się właśnie w letniej toalecie. To istotnie wygodnie. Jednego tylko nie rozumiałem. Zimowa gruba sukienna czapka powleczona białem lub szarem płótnem wygląda wprawdzie z wierzchu po letniemu, ale czy ona istotnie lekka? Nie umiem po rosyjsku i nie mogłem indagować kozaka. Konie przeważnie małe, z kudłatą grzywą, tylko tu i ówdzie widać pod oficerem konia szlachetniejszej krwi. I rząd ich szczególny. Bez „sztangi" tylko cienką trenzlą kozak koniem kieruje. Ale jak?

Masa narodu wyległo na plac ćwiczeń, by być świadkami niecodziennego zjawiska. Gości austrjackich jeszcze nie było. Czekano. Nagle wszczął się wśród kolumn i sotni ruch, szykowano się do ordynku. Cisza zaległa plac musztry, usłyszano głos komendy, odezwała się trąbka sygnałowa i przy dźwiękach muzyki kozackiej i wśród okrzyków *urra!* przeszło tysiąca kozaków, wysunęła się kawalkada austrjacka z lasu. Oficerowie i podoficerowie ułanów przybyli konno, strzelcy konno i w powozach. Zaczął się popis zrazu masowy w pułku i w sotniach, a potem na pojedynkę. Jestem laikiem, profanem i ani w opis, ani w krytykę wdawać się nie mogę. Gotówbym się zblamować niewczesną uwagą. Patrzyłem się nietylko na kozaków, ale także na oficerów austrjackich. Oczy im się świeciły. Pułkownik ułanów, a więc niezawodnie *rei peritus* i kompetentny sędzia raz po raz bił oklaski i wołał *brawo*. Bo też ci kozacy nadzwyczajnych i niezwykłych dokazują rzeczy, istnych cudów zręczności i zuchowstwa. To nie jest jazda konna wedle tych pojęć, jakie my o niej mamy. Ani kozak, ani koń nie trzymają się żadnych reguł, nie przestrzegają żadnych przepisów nauki jazdy konnej. Inną trzeba do tej jazdy przykładać miarę. Mnie, jako niezupełnie świadomego rzeczy, uderzyły pewne szczegóły. Może dla tego, że je po raz pierwszy widziałem. Służyłem ongi w wojsku, choć tylko przy piechocie, ale byłem adjutantem, odbyłem ekwitację wojskową, więc powinienbym wiedzieć, jak się siedzi na koniu. Ani dragon, ani ułan, ani huzar, tak na koniu nie siedzi i tak nie jeździ, jak kozak. W każdym ruchu, w każdem tempie, w kłusie, w galopie, kozak i koń zda ci się jedną zrośniętą czy zbitą masą, jednem ciałem i jedną duszą.

Popis w masie wypadł pysznie. Długim, wyciągniętym rzędem stał pułk. Bez komendy, bez słowa, na skinienie szabli komendanta wszystko ruszyło... gęsty tuman kurzu zakrył konie i kozaków, słyszałeś tylko chrzęst broni i tętent koni, a za chwilę, za chwilę widziałeś pułk rozbity na sotnie, na najrozmaitszych punktach olbrzymiego pola musztry. Znowu odezwała się trąbka i jak huragan rzucają się ze wszystkich stron sotnie kozaków. Ziemia drży pod kopytami końskiemi i ty drżysz, boś w strachu, że nawałnica zaleje i roztratuje widzów i gości, chciałbyś może uciec i uciekłbyś, gdyby i z boku i z tyłu nie groziły inne sotnie kozacze. Ale próżny twój strach. Ledwieś się obejrzał kozak już cię minął, musnęła cię tylko grzywa końska i knut kozaczy, a za chwilę długim wyciągniętym rzędem stał pułk...

Omal żem się nie porwał na opis jazdy kozaczej! Co za dzika pretensja! A zresztą myśmy ją znali, choć może nie umieli ocenić... Dam więc spokój dalszemu opisowi, nie opowiem, z jaką zręcznością całe sotnie brały przeszkody, nie będę się silił na malowanie sztuk ekwilibrystycznych i karkołomnych pojedynczych jeźdźców, bo moje usiłowania na nicby się nie przydały. To trzeba widzieć i rozumieć. Nasi goście austrjaccy widzieli i zdaje się rozumieli. Bili oklaski kozakom. Zasłużyli na nie. Żal mi tylko było jednego kozaka. Popisywano się w skakaniu. Pułkownikowi zdawało się, że skok nie dość dziarski, że za mało w nim ognia i temperamentu, krzyknął coś, co brzmiało na *paszoł, carrière*. Kozak świsnął knutem, koń stanął dęba i przewalił się z kozakiem. Kozak wyjdzie może cało, ale koń legł trupem. Co wart kozak bez konia?...

Po skończonej mustrze wojsko przy odgłosie muzyki jańczarskiej i śpiewów kozackich wróciło do miasta. I to dla mnie było nowością.

Co się tam dalej działo, nie wiem. Słyszałem jeno, że austrjaccy oficerowie pozostali w gościnie u kozaków, że obiad miał być wspaniały. Szampan lał się strumieniami. Ja z moimi towarzyszami wtłoczyliśmy się na kibitkę i wróciliśmy „małą granicą," wyparzeni skwarnemi promieniami iście afrykańskiego słońca do Brodów. Po południu, ale nie po obiedzie urzędowałem. Nazajutrz dowiedziałem się, że dwóch moich towarzyszy, przypłaciło wycieczkę udarem słonecznym. Mnie się nic nie stało. Było mi tylko trochę za ciepło. Ale co to kogo obchodzi?

S. R—l.

poważnych kołach niemieckich; współpracownicy, którym udzieliłem głosu, lub od których czerpałem moje informacje, obracają się w samem centrum spraw i są jaknajdokładniej obeznani z wielkopolskimi stosunkami; mogę zapewnić, że znowu doszedł mnie szereg oświadczeń ze strony, nieulegającej żadnemu zarzutowi, a te oświadczenia najzupełniej potwierdzają słuszność mojej krytyki; wolno mi przeto do szanownych przeciwników moich zwrócić się z prośbą, aby nie starali się zbywać mię samemi wyzwiskami, lecz odpowiedzieli jasno i wyraźnie na pytanie: jak sądzą, że sprawa ta się skończy? Każdy spis ludności, każde wybory, każda wiadomość z Poznania potwierdza, że polskość gwałtownie się szerzy, a niemczyzna stale się cofa. Czyż mniemacie, że, jeżeli kontynuować będziemy system teraźniejszy, albo tu i ówdzie go zaostrzymy, o ile to wogóle możliwe w państwie cywilizowanem, to wzrost polszczyzny się zatamuje, lub się cofnie? Że nagle Niemcy postąpią naprzód, a Polacy się cofną? Zaliż mniemacie, że Polak, którego zmuszono w szkole do wyuczenia się mniej lub więcej języka niemieckiego, zbliży się choćby na włos do niemczyzny, a nie raczej przeciwnie wyposażony zostanie w najlepszą broń do zwalczania niemczyzny? Na to proszę o odpowiedź i gotów jestem umieścić ją dosłownie w mojem piśmie. Nie chodzi mi o to, ażebym miał słuszność w tej kwestji, ale o to, aby tę nieskończenie ważną kwestję opinia publiczna niemiecka zbadała przedmiotowo i bez namiętności."

Pogrzeb ś. p. Józefa Rogosza, redaktora *Głosu Narodu*, odbył się w Krakowie w piątek o godzinie 5. południu z krypty ks. Pijarów. Przed kościołem chór opery lwowskiej pod batutą p. Zegarkowskiego odśpiewał pieśń żałobną, poczem kondukt ruszył na cmentarz. Pochód rozpoczynały bractwa z chorągwiami z kościołów krakowskich, następnie szła „Harmonja" za nią oddział „Sokołów" krakowskich i podgórskich, delegacje z wieńcami, korporacje przemysłowców i rękodzielników z dwudziestoma czterema sztandarami. Kondukt pogrzebowy prowadzili ksiądz rektor Chromecki i grecko-katolicki proboszcz krakowski ksiądz kanonik Borsuk, w otoczeniu licznego duchowieństwa. Obok karawanu niesiono tradycyjne miecze cechu rzeźnickiego. Za trumną obrzuconą wieńcami i kwiatami postępowała rodzina i nieprzebrane tłumy publiczności. Przy grobie ceremonję kościelną podług obrządu grecko-katolickiego odprawił ksiądz kanonik Borsuk, a chór ruski odśpiewał *„Wicznaja pamiat"*. Następnie modły według obrządku rzymsko-katolickiego odprawił ksiądz rektor Chromecki, podczas których chór „Lutni" odśpiewał pieśń żałobną i *Salve regina*. Po ukończeniu ceremonij kościelnych przemówił p. Witalis Szpakowski, prezes krakowskiego „Koła mieszczańskiego", podnosząc w gorących słowach zasługi ś. p. zmarłego.

Z armji. Józef Mirski, mag farmacji i praktykant przy aptece szpitala garnizonowego nr. 1 w Wiedniu mianowany akcesistą rezerwowym wojsk, składów medykamentowych przy aptece szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie. Przeniesiony został kapitan I. kl. Władysław Szemberski z 57 pp. do 73 pp. Do służby prezencyjnej powołany został w randze porucznika Rudolf Hoffmann z 40 pp. do służby przy 98 pp. Urlopowani z zatrzymaniem poborów: porucznik od huzarów Stanisław Biegański z p. 14, podporucznik Hugo Vrabec z 24 pp., kapelan wojskowy I. kl. ks. Józef Lambert ze szpitala garniz. w Krakowie, kapitan rachunkowy II. kl. Karol Kubath z 13 pp.

Siarczysta ulewa nawiedziła onegdaj po południu Lwów, spragniony deszczu, jak żydzi biblijnej manny na pustyni. Ulewa trwała przeszło trzy kwadranse i odrazu ochłodziła temperaturę powietrza. Wieczorem było nawet cokolwiek za chłodno.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Kowalowej w pow. tarnowskim, w Siedliskach Bogusz w pow. pilzneńskim, w Mstowie w pow. limanowskim, w Olszanie w pow. nowosądeckim, w Oknie w pow. horodeńskim, w Nagoszynie w pow. ropczyckim, w Wólce laszewskiej w pow. niżańskim i w Hodowicy w pow. lwowskim.

Płacenie podatków za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności, zaprowadzone na próbę w Wiedniu i Niższej Austrji, okazało się w praktyce bardzo dogodnem, zwłaszcza dla stron mało mających czasu. Podobno już wkrótce sposób ten ma być zastosowany we wszystkich krajach koronnych, a więc i w Galicji.

Z Politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale chemicznej technicznej w lwowskiej szkole politechnicznej złożyli p. Antoni Dziurzyński z odznaczeniem i p. Piotr Jakimowicz.

Straszne gradobicie dotknęło dnia 25. b. m. po południu okolice Radymna. Grad wielkości jaja kurzego, poczynił ogromne spustoszenia setkom gospodarzy i zniszczył prawie całkowicie plon całorocznej pracy. Łany gmin Koszyc, Zamiechowa, Dubkowic i innych wyglądały jak po przejściu Tatarów. W Koszycach dziecko pracującej w polu kobiety, jakkolwiek w ukryciu pod kopą zboża, tak silnie zostało uderzone bryłą lodu w krzyże, że ledwo je odratowano.

Bójki. Gwałtowny deszcz onegdajszy nie zdołał ochłodzić wulkanicznego temperamentu obywateli przedmiejskich, szukających wrażeń w „szerokiej zabawie" niedzielnej. Na ul. Krakowskiej stolarz Breliński i piekarz Wojnarowicz napadli dozorcę domu pod l. 6. i pobili go laskami po Lwowie. W szynku Messinga przy ul. Kleparowskiej przyszło przy szklance do zwady pomiędzy ogrodnikiem Piotrem Janowskim, a ślusarzem Wład. Pasławskim. Obaj dobrze podchmieleni poczęli się czubić, przyczem Janowski pochwycił dużą szklankę od piwa i rozbił przeciwnikowi głowę. Pasławskiego podrutowano. Na ulicą Janowskiej zarobnik spotkał swego dłużnika Jana Marczyłę i upominał się o dług. Marczyło w odpowiedzi na to pochwycił cegłę i tak silnie w głowę go uderzył, że ten oblany krwią, runął na ziemię. Pogotowie stacji ratunkowej opatrzyło Pasławskiego prowizorycznie i odstawiło do szpitala. Marczyłę aresztowano.

Samobójstwo. W Bielsku otruła się w jednym z tamtejszych hoteli 17 letnia córka kuśnierza Górnisiewicza z Wadowic. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Rozruchy w Zurychu. Z Medjolanu donoszą 1. bm.: Onegdaj i wczoraj przybyło tutaj kilkuset robotników włoskich, którzy uciekli z Zurychu. Robotnicy ci znajdują się jeszcze zupełnie pod wrażeniem prześladowań, których przedmiotem byli przez dni kilka. Gdy wybuchły rozruchy, napadano po ulicach na Włochów i bito ich laskami i kamieniami.

Świst sygnałowy wystarczał, aby przywołać tłumy, które swą złość wywierały nietylko na robotnikach włoskich, lecz także na domach, przez nich zamieszkałych. W napadach na domy i sklepy brało udział także wiele kobiet, które w fartuchach i teczkach dostarczały kamieni. Oprócz tego odgrywali także pewną rolę studenci i gimnazjaliści.

Oberwanie się chmury. Z Wiednia donoszą nam: W sobotę popołudniu oberwała się nad Wiedniem chmura i ogromne poczyniła spustoszenia. Woda wdarła się do piwnic i nisko położonych pomieszkań. Nasypy na budującej się kolei miejskiej prawie do szczętu zniszczone. W Ottakringu podmyty falami wody, zawalił się jeden dom trzypiątrowy; również zawaliły się dwa małe domki. Kilkanaście osób jest rannych. Dotychczas niewiadomo, gdzie się podzieli dwaj robotnicy, pracujący przy budowie toru pod kolej miejską. Przypuszczają, iż zginęli oni w gruzach nasypu uniesionego przez wzburzone fale.

Schroeder, ów pruski cywilizator Afryki, o którego okrucieństwach i znęcaniu się nad murzynami niedawno pisaliśmy, został skazany na 15 lat ciężkiego więzienia.

Hymn Polaków parańskich. W ostatnim numerze *Polonji*, pisma tygodniowego dla ludu polskiego w Brazylji, znajdujemy następujący „Hymn Polaków parańskich". (W brazylijskim stanie Parana żyje bardzo wielu Polaków. *Przyp. red.*).

Dzielą nas lądy, morza dzielą
Od macierzystej naszej ziemi,
Ale nas łączy miłość wielka
Z jej zagonami krwią zlanemi.

Z jej zagonami, z jej boleścią,
Z nigdy niezmarłą jej nadzieją,
W różowe blaski, co zgnębionych
Nowego życia ciepłem grzeją.

Od macierzystej naszej ziemi
Dzielą nas lądy, morza dzielą.
Ale duch polski został z nami,
Każąc nam iść ku wspólnym celom.

Na nowej roli zasiewamy
Ten trud nasz krwawy, ten pot słony.
By z tych posiewów dla Ojczyzny
Wzrosły bogate, sypkie plony.

Dopieka słońca żar płomienny,
Szumi dziewiczy las nad głową,
A my karczujem łan zarosły,
By wykarczować Polskę nową.

Dalej! nie szczędźmy znoju, trudu,
Wytężyć wszystkie siły trzeba,
Aby nam nigdy nie zabrakło
Swobody, światła, kęsa chleba.

Niechaj goreje żar słoneczny
Nad pochyloną w znoju głową,
My łan karczujmy zachwaszczony,
By wykarczować Polskę nową.

Odol sztuczny środek odświeżający usta.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminów (*Intelligenzprüfung*) na jednorocznych ochotników rozpoczyna się d. 15. bm. w istniejącej od lat kilku szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ul. Szkarpowa l. 1.

* **Żałobne nabożeństwo** za dusze śp. pięciu członków rządu narodowego polskiego z r. 1863 powieszonych przez Moskali na cytadeli warszawskiej, odbędzie się w kościele parafjalnym w Tuchowie w środę d. 5. bm. o godz. 9. rano.

* **Wystawa** obrazów będzie zamkniętą dla publiczności do soboty z powodu odczyszczania sal wystawowych.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte w sierpniu dla publiczności tylko w niedzielę od godz. 10—1. W środę i piątek tylko dla przyjezdnych za poprzedniem zgłoszeniem się do preparatora Muzeum p. Edmunda Hartla.

* **Festyn.** Dnia 9. sierpnia r. b. odbędzie się w ogrodzie na strzelnicy miejskiej festyn na dochód lwowskich korpusów wakacyjnych pod protektoratem dr. Zdzisława Marchwickiego. Zbytecznem byłoby szeroko rozwodzić się nad doniosłością znaczenia tej instytucji pod względem zdrowotnym i moralnym; o tem świadczy najlepiej sympatja, jaką zyskała sobie u najszerszych warstw naszej publiczności, a zarazem udział młodzieży tak liczny, że komitet nie rozporządzając dostatecznymi funduszami, nie może w szeregi korpusowe przyjąć większej ilości młodzieży. Chcąc przysporzyć funduszów na rozszerzenie tej tak pożytecznej instytucji, urządza komitet festyn w tej miłej nadziei, że szanowna publiczność jak najliczniejszym udziałem cel tak szlachetny poprze. Pamiętajmy, że działając na korzyść naszej młodzieży, stawiamy fundament pod przyszły gmach odrodzonego społeczeństwa.

Zmarli:

Dr. Smutny Karol, lekarz sztabowy we Lwowie, zarówno ceniony jako medyk i jako człowiek szlachetny, zmarł onegdajszej nocy nagle wskutek apopleksji.

Melanja Jadwiga z Marterów Indzikowska, wdowa po oficjale pocztowym zmarła w Czerniowcach, przeżywszy lat 42.

W Warszawie zmarł Władysław Miller, basista jeden z największych w ostatniej dobie artystów-śpiewaków.

Zakończenie kursu nauki pożarnictwa.

W sobotę dnia 1. sierpnia b. r. o godzinie 4. po południu i w niedzielę dnia 2. sierpnia b. r. o godzinie 7. rano odbyły się egzamina uczestników kursu nauki pożarnictwa, urządzonego staraniem krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych. Pierwszy pod przewodnictwem p. dra Alfreda Zgórskiego z teorji, a mianowicie z ustaw policyjno-ogniowych, wzorowych statutów, regulaminów, sygnałów strażackich, z nauki o różnych sposobach gaszenia pożarów i t. p. przeprowadził p. Antoni Szczerbowski; drugi zaś pod przewodnictwem p. Pawła Prauna z ćwiczeń z przyrządami pożarnymi, praktycznych ćwiczeń gaszenia ognia piwnicznego, pokojowego i dachowego, z zakładania opatrunków i wreszcie z musztry porządkowej, przeprowadzili pp. Hilary Eljasiewicz, dr. Karol Kowalski i Bruno Hryniewicz.

Po egzaminach, na których był obecny delegat i członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński, ogłoszono uczestnikom kursu wynik uchwał komisji egzaminacyjnej, wedle którego uznano:

I. Za zupełnie uzdolnionych do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych w miastach: Miodoński Antoni z Żywca, Stary Karol z Rzeszowa, Wagner Piotr z Dobromila, Januszkiewicz Władysław z Horodenki, Staszkiewicz Marceli z Zaleszczyk, Romuszyński Franciszek ze Złoczowa, Młodecki Michał z Jasła, Urbanowicz Maciej ze Sambora, Leszczak Wojciech z Lutowisk, Maksymowicz Jan z Kamionki Strumiłowej, Wojtowicz Jędrzej z Pilzna, Sroka Stanisław z Buska, Kalemba Jan Kanty z Kęt.

II. Za dostatecznie uzdolnionych do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych w miastach: Werszner Ignacy z Janowa, koło Lwowa, Axmam Maksymiljan ze Stryja, Komusiewicz Jan z Trembowli, Szczupłakiewicz Adam z Drohobycza, Adam Franciszek z Ottynji, Dobrzański Bronisław ze Sołotwiny, Piasecki Bronisław z Przeworska, Grabowski Mikołaj z Jaworowa, Drewniak Antoni z Tarnowa, Ostrowski Karol z Trzebini, Trembecki Michał z Kulikowa, Czerny Leopold z Oświęcimia.

III. Za zupełnie uzdolnionych do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych wiejskich: Kamiński Jan z Kobiernic, Andrzejowski Jan z Tarnowa, Wojcikowski Jakób z Tarnowa, Ulanowski Sylwester z Budzanowa.

IV. Za dostatecznie uzdolnionych do pełnienia obowiązków instruktorów przy strażach pożarnych wiejskich: Sobczyk Jan z Błażowej, Spiczyński Edmund ze Sambora, Hand Franciszek z Pomorzan, Silbert Apolinary z Turki koło Hyrowa i Hnat Józef z Tyrawy wołoskiej.

Trzech uczestników kursu nie otrzymało promocji.

Dwudziestu czterech uznano za uzdolnionych do udzielania pierwszej pomocy w przypadkach nagłych i zakładania opatrunków za zezwoleniem i pod okiem lekarza.

Tegoroczny kurs nauki pożarnictwa odda pożarnictwu krajowemu wielkie usługi, 34 instruktorów, obeznanych ze sprawami pożarnictwa, rozjedzie się do różnych miejscowości w kraju, by tam uprawiać pożarnictwo, uczyć według nowszych zasad i aby krzewić ducha strażackiego.

Organizacja tegorocznego kursu nie pozostawiała nic do życzenia, cel kursu zupełnie osiągnięty. Uczestnicy kursu wywożą spory zapas wiadomości fachowych, aby na prowincji poprawiać zaniedbane pożarnictwo.

Trafne odpowiedzi podczas egzaminu teoretycznego, zręcznie wykonywane ćwiczenia z przyrządami i w zakładaniu opatrunków spowodowały, że obecny na egzaminach delegat i członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński wyraził pełne uznanie dla krajowego Związku strażackiego, komendy kursu i dla nauczycieli kursu.

Kurs nauki pożarnictwa zamknięty został przemówieniem dra Alfreda Zgórskiego i podziękowaniem, wygłoszonem przez Wojciecha Leszczaka z Lutowisk, uczestnika kursu w imieniu kolegów.

Zamach w Wiedniu.

Straszny wypadek ma do zanotowania sobotnia kronika wiedeńska. W warsztacie ślusarskim na ulicy *Kaiser-Josephstrasse N. 7.* w dzielnicy Leopoldstadt spełniono zamach dynamitowy. Dwóch robotników odniosło ciężkie rany i walczy ze śmiercią, trzeci już padł ofiarą. Zachodzi podejrzenie, iż jest to akt nikczemnej zemsty, której ofiarą padło trzech niewinnych ludzi.

Około godziny ¼4. w sobotę popołudniu do warsztatu ślusarza Bascha przyszedł jakiś obcy z pudełeczkiem, owiniętem w starą gazetę. Paczkę położył na tokarni i oświadczył, iż przyniósł ją z fabryki maszyn Tendloffa i Dietricha dla Bascha. W warsztacie znajdowało się podówczas trzech pomocników ślusarskich, a mianowicie siedmnastoletni Jan Gerstmann, Rudolf Ehn i Ihigo Schich. Zaledwie się nieznajomy oddalił, przystąpił Gerstmann do paczki, aby wyciągnąć wystający z niej bilet wizytowy. W tej chwili nastąpił straszny wybuch. Odłamek bomby wbił się w piersi i w płuca Gerstmanna i ranił go śmiertelnie. Dwaj pozostali również odnieśli również ciężkie uszkodzenia. Gerstmann zmarł w drodze do szpitala braci miłosierdzia, nie odzyskawszy przytomności.

Śledztwo rozpoczęto natychmiast, a dotychczasowe badanie wykazało, iż w starą gazetę owinięta była kula, której pojedyncze części oraz prymitywnie sporządzoną sprężynę znaleziono. Jakiego rodzaju była materja wybuchowa, dotychczas nie skonstatowano.

Nieznajomy mówił po niemiecku z czeskim akcentem. Śledztwo prowadzone jest energicznie, dotychczas jednak, jak donosi telegram, jeszcze bez rezultatu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Wojna podczas pokoju", komedja w 5 aktach G. Moser'a i Fr. Schönthan'a. W roli Ilki Evös wystąpi po raz pierwszy po powrocie z urlopu panna Zofja Czaplińska; jutro w środę „Lolo" (Bébé), komedja w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a; we czwartek „Spirytyści", komedja w 4 aktach G. Moser'a; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Niech jedzie na wieś", komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly.

(*c*) **Z teatru.** Mieliśmy wczoraj dwie burze. Jedną prawdziwą, wśród elementów natury — drugą teatralną, na przedstawieniu romantycznej tragedji szyllerowskiej, w formie grzmiących oklasków, któremi wieńczono znane kreacje naszych artystów. Część zainteresowania widzów skupiała się także około dwóch młodszych sił, próbujących swoich skrzydeł na scenie stołecznej. Jako towarzysz Karola Moora, Roller, popisywał się bardzo szczęśliwie młodziutki wychowanek teatru stanisławowskiego p. Nowacki. Artysta ten posiada wszystko, co jest potrzebne na początek, ażeby pełnemi żaglami, przy pracy i nauce, dopłynąć do zajęcia na scenie poważnego stanowiska. Posiada szlachetny, łagodny organ głosu, sporo inteligencji i widocznego zamiłowania do sztuki, a nawet trochę aktorskiej rutyny i pewności siebie, które każą domyślać się kilka lat pracy w danym kierunku. Debiut uważać można za szczęśliwy, a wobec panującej od dawna już posuchy na młode talenta teatralne, należałoby p. Nowackiego spożytkować we Lwowie i uchronić go od prowincjonalnej atmosfery, w której aktor wchłania w siebie zwykle wszystkie fatalne następstwa, spowodowane brakiem artystycznie wykształconych kierowników. Drugi debiut wczorajszy, mianowicie panny Marton w roli Amelji, można traktować jedynie ze stanowiska psychologji, jako objaw magnetycznego wpływu, wywieranego przez teatr nawet na osoby, nieposiadające częstokroć podstawowych warunków do tego rodzaju karjery. Oddajemy pannie Marton przysługę, wyprowadzając ją z wszelkich illuzyj co do wartości wczorajszej „kreacji". Z prawdziwą przyjemnością zapisać musimy wreszcie postępy, jakie na scenie naszej robi p. Kwiatkiewicz, który zarówno rolą starego Moora, jak całym szeregiem drobniejszych rólek, odegranych w ostatnich czasach, przekonał nas, że można w nim oczekiwać dzielnego i naprawdę bardzo pożytecznego artysty. Karola z iście młodzieńczym zapałem grał p. Woleński, zdobywając sobie niejednokrotnie istny huragan oklasków. Rzeczywiście, jest też to popisowa rola artysty. Franciszka grał, jak zwykł ewybornie p. Żelazowski.

„Koła" nr. 9, pisma fachowego, poświęconego sportowi kołowemu (Red. we Lwowie ul. Szopena l. 7), wyszedł d. 1. sierpnia i zawiera: Dlaczego i w jaki sposób ma świat kobiecy brać udział w ćwiczeniach sportowych, w szczególności zaś w sporcie kołowym przez dr. C. Fressila (c. d.) — Podróż moja z Buffalo do Tyczyna przez Teofila W. Kościołka. — Czarne oczy przez B. Mokrańskiego. — Wyścig o wielką nagrodę miasta Paryża. Najnowsze zdanie lekarskie o wpływie jazdy na kole na zdrowie ludzkie przez dr. Lityńskiego. — Napad na rowerze w Ameryce. — Z Dynasów. — Korespondencje. — Kronika. — Wyścigi i rekordy. — Proporcje wyścigów w Pilznie (galicyjskiem) i w Rymanowie. — Z dziedziny techniki, fabrykacji i handlu. — Ruch towarzystw. — Literatura. — Rubryki urzędowe klubowe. — Ostatnie wiadomości.

„Golgota" Jana Styki. Wedle zdjęć Trzemeskiego wyszło właśnie pięć fotodruków, ujętych wspólną okładką, a przedstawiających główne sceny i momenty z nowej panoramy Jana Styki: droga do Samarji, grota Jeremjasza, góra Scopus, góra oliwna, dolina Jozafata, Góry Moab i Gilead. Fotodruki są odbite czysto i bardzo starannie. Na okładce umieszczona jest winieta anioła z ciernistym wieńcem.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21. lipca do 29. lipca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·80 do 7·15, nowa 5·80 do 6·—, żyto stare 5·50 do 5·90, nowe 4·— do 4·25, jęczmień browarny stary —·— do —·— nowy 4·25 do 4·50, pastewny 4·25 do 4·50, owies stary 5·55 do 5·90, nowy 4·25 do 4·50, hreczka 6·50 do 7·— kukurudza zeszł. 5·— do 5·15, nowa 5·25 do 5·25 proso —·— do —·— groch do got 5·— do 7·70, pastewny 4·25 do 4·50, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·05 do 4·50, wyka 3·75 do 4·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 8·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary 18·— do 32·—, chmiel nowy 62·— do 71·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·30 do 14·55.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Paryż 3 sierpnia. Według doniesienia z Aten wtargnęli w piątek Turcy do Heraklaion. Między chrześcjanami panuje niepokój.

Według *Agence Havas* wylądowała znowu na półwyspie Chalkidis w Macedonji banda złożona z 150 ludzi.

Stambuł 3. sierpnia. Ateński komitet wykonawczy wysyła w dalszym ciągu ochotników na Kretę.

Stambuł 3. sierpnia. Pewien żebrak turecki, ścigany przez policję, schronił się do gmachu ambasady austrjackiej, a policjanci aresztowali go tam. Ambasador br. Calice zażądał satysfakcji za to naruszenie eksterytorjalności i wydania mu tego żebraka. Żądaniu temu uczyniono bezzwłocznie zadość.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 3. sierpnia. Wczoraj odbyło się w ratuszu zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 10 000 robotników. Powzięto rezolucję, potępiającą dotychczasową działalność sejmu dolno austrjackiego, a żądającą zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w wyborach do sejmu.

Wiedeń 3. sierpnia. Sprawcy zamachu dynamitowego na Leopoldstadt dotychczas nie wykryto.

Berlin 3. sierpnia. Z Sofji donoszą, że wczoraj na grobie Stambułowa dokonano zamachu dynamitowego. Krzyż zniszczony, trumna jednak nienaruszona. W grobie znaleziono cztery niepęknięte jeszcze bomby.

Londyn 3. sierpnia. Li-Hung-Csang przybył tu wczoraj wieczorem. Powóz królowej odwiózł go do mieszkania wyznaczonego mu przez ministerjum spraw zagranicznych.

Petersburg 3 sierpnia. Carstwo powrócili z Niżnego Nowgorodu do Petershofu.

Rzym 3 sierpnia. Rozpuszczona przez niektóre dzienniki pogłoska, jakoby w Palermie zachorowało kilka osób wśród objawów cholery, jest absolutnie nieprawdziwa.

Pirano 3. sierpnia. Wczoraj odsłonięto tu uroczyście pomnik sławnego muzyka Józefa Tartiniego. W uroczystości tej oprócz naczelników władz miejscowych wzięli udział także burmistrzowie miast Tryjestu i Gorycji.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 3 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	358·—	Gal. obl. prop.	97·65
Alpiny	79·10	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	384·50	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	155·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·25
Unjony	286·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	274·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	248·75
Lombardy	102·—	Renta zł. węg.	122·30
Losy tureckie	49·40	Bankvereiny	264·50
Staatsbany	356·50	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	288·—	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 4. sierpnia czerwca 1896 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288 — do 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 398·— do 4.0·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·80. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.5/10 do 1·27.5/10. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. sierpnia 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. marg Gordonowa z Nieżuchowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. Cieński z Wodnik. K. Wiszniewski z Dobrzan. Dr. L. Rydek z Krakowa. G. Zgleczewski z Zakopanego. B. Szczerbiński z Wieliczki. A. Słonecki, J. Fibich z Tarnowa. A. Petrowicz, dr. H. Bloch z Wiednia.

NADESŁANE.

Laski i parasole
zupełnie świeży transport otrzymali i polecają:
Motylewski i Krzyszkowski
Lwów
plac Marjacki l. 6.

M. Jonasz
DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy i monety po najtańszym kursie dziennym.

PROMESY
na 3% losy austr. Zakładu kredytowego ziem. I. emisji. po 1 zł. 75 ct. wraz ze stemplem
Ciągnienie dnia 17. sierpnia r. b.
Główna wygrana 90.000 koron.
Przy zamówieniach z prowincji uprasza się o dołączenie 20 ct. na porto.
Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż zlecenia na dwa dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie mogłyby być wykonane.

! Odróżniajcie prawdę od blagi !!
dwa medale zasługi otrzymał S. W. Niemojewski za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! — Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może, poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru egipskiego. — Proszę żądać tutek Niemojowskiego!! Wszędzie do nabycia.

HOTEL METROPOL
Nabywszy na własność hotel ten, z największym komfortem urządzony, oświetlony elektrycznie, prowadzę go obecnie pod własnym zarządem, zawiadamiając równocześnie Szanownych P. T. Gości, że ze spółki Hotelu Imperial wystąpiłem.
Polecając się i nadal łaskawym względom, pozostaję uniżonym sługą
Krzysztof Janowicz
właściciel hotelu, kawiarni i restauracji „Metropol" we Lwowie, ul. Pańska l. 1.

Kurs przygotowawczy
do egzaminu na jednorocznych ochotników rozpoczynam 1. września 1896 roku w lokalu przy ulicy Piekarskiej nr. 8 we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuję od 15. sierpnia.
Łabowski.

Płaszcze liberyjne
gumowe, czarne, drapp i białe od 8, 12, 15, do 20 zł.
poleca:
Marcin Müller
plac Halicki l. 14, (obok Banku hipotecznego).

TEATR LETNI.

Dziś:

Wojna podczas pokoju

komedja w 5 aktach Gustawa Mosera i Fr. Schönthana.

OSOBY:

Heindorf, kapitalista	Chmieliński
Matylda, jego żona	Cichocka
Ilka Evös, jego siostrzenica	Czaplińska
Agnieszka Hiller	Biernacka
Henkel, radca magistratu	Feldman
Zofja, jego żona	Otrembowa
Emilja, jego córka	Gromnicka
Jen. Sonnenfels Edler v. Brückenstab	Kwiatkiewicz
von Folgen, porucznik od ułanów, adj. jenerała	Hierowski
Dr. Schäfer, lekarz sztabowy	Kliszewski
Reif Reiflingen, por. od piechoty	Wostrowski
Paweł Hofmeister, aptekarz	Walewski
Franciszek, służący Folgena	Wysocki
Trębacz wojskowy	Brzeziński
Marcin, lokaj Heindorfa	Sowiński
Anna, kucharka Heindorfa	Rybicka
Róża, służąca Heindorfa	Miłowska

Wojsko, służba. — Rzecz dzieje się za naszych czasów podczas koncentracji wojsk do większych ćwiczeń wojennych.

Jutro „LOLO" komedja w 3 aktach Hennequina i Najaca.

Najpiękniejsze rysy nie pomogą jeżeli cera nie jest białą, gładką i jeżeli wystąpią piegi.
Pielęgnowanie twarzy zatem jest nieodzownem środkiem do uzyskania miana pięknej.
Do dzisiaj najlepszym środkiem jest
Wschodnia pasta piękności — Maść na piegi
(słoik Nr. I. 35 ct. Nr. II. 50 ct.)
Mydło liliowe „FLORA"
(sztuka 35 centów.)
O dobroci tych środków przekona się każden
kto raz je nabędzie w drogerji
T. PILARSKIEGO i Spółki
Lwów — Hotel Georga.

Kuryłowicz i Surmaczewski

we Lwowie GRAND HOTEL Pasaż Hausmanna

Handel delikatesów, owoców, herbaty, win, rumu, likierów etc.

Towary w najlepszych jakościach. Ceny najtańsze.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Posłowienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Plany normalne wszelkich budowli, inżyniera Załokrzyckiego do nabycia. Ossolińskich 5. 573

Adwokat Grabowski w Jarosławiu poszukuje rutynowanego konceplenta. 570

Kandydat notaryjalny uprawniony do zastępstwa poszukuje posady pod „Kandydat" u p. Fr. Góreckiego w Lubaczowie. 573

Konwikt sióstr Horemensek w Wielkich Oczach (stacja kolei Lubaczów) przyjmuje panienki od pierwszej klasy do ... które mogą się także ... robót ręcznych i praktyk ... według życzenia rodziców za ... miesięcznem 12 złr.

Kupię majątek w zachodniej Galicyi ... 30 morgów ornej dobrej ziemi oraz z łąki i lasu z odpowiedniemi budynkami gospodarskiemi, wygodnym domem mieszkalnym, ogrodem niedaleko miasta i stacji kolejowej. Oferty należy adresować do Wielm. Jana Smólskiego w Nowym Zagórzu. Pośrednictwo wykluczone. 188

Towary kolonjalne
i owoce południowe
w najprzedniejszej jakości
W HANDLU
St. Markiewicza
we Lwowie.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

1 pokój z kuchnią od 15. sierpnia do najęcia ul. Zyblikiewicza 5.

5 pokoi, nyża, kuchnia, spiżarka od 1. września do najęcia ulica Zyblikiewicza 5.

5 pokoi z kuchnią frontowe z przynależnościami od 1. września. Rynek 33.

6 pokoi, dwa przedpokoje, 2 kuchnie na I. piętrze ulica Brajerowska l. 15 od 1. października.

2 pokoje z kuchnią w parterze ul. Brajerowska 15.

7 pokoi i przynależytości. Sykstuska 43 B. 890

Do sprzedania willa (6 pokoi) w pięknej, górskiej okolicy, w mieście powiatowem, ... stacji kolei, przy gościńcu, wśród klombów drzew świerkowych, z ogrodem owocowym i warzywnym, 3 morgi obszaru, stajnie i wozownie. Niewyczerpana źródlana woda do picia. Zgłoszenia pod S. T. w Strzyżowie nad Wisłokiem p. r.

MASŁO

codziennie świeże deserowe rozsyła w 4 kgr. paczkach netto do każdej stacji pocztowej franco 4 zł. 10 ct.

MIÓD czysty

w 4½ kgr. netto po 3 zł. franco każda stacja pocztowa.

Mleczarnia Dołpotów, p. **Wojniłów.**

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU W KRAKOWIE
i Filji we Lwowie z dniem 31. Grudnia 1895 r.

Rachunek bilansu z dniem 31. Grudnia 1895 r.

Aktywa.

	Złr.	ct.
Gotówka w kasie	132 268	24
Weksle Członków	3,847.997	14
	3,980.265	38

Pasywa.

		Złr.	ct.
Udziały Członków		1,113.180	09
Wkładki na książeczki		1 842 037	81
Rachunek bieżący		327.971	98
Weksle reeskontowane		562.730	—
Procent od weksli pobrany na rok 1896		27.391	19
Fundusz rezerwowy	Złr. 27.299 26		
Procent narosły w r. 1895	„ 1 091·96	28.391	22
Saldo zysk		78.563	09
		3,980.265	38

Rachunek zysków i strat.

Straty.

		Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki		78.587	64
„ od weksli reeskontowanych i Lombardu		15.245	02
„ dla funduszu rezerwowego		1.091	96
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		21.259	70
„ „ podatki i należytości		16.635	31
Odpisano należytości wątpliwe		3.227	93
Saldo zysk	Złr. 68.563·09		
Przeniesienie z r. 1894	„ 10.000·—	78.563	09
		214.610	65

Zyski.

		Złr.	ct.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1894	Złr. 24.852·08		
W roku 1895 pobrano	„ 196.750·47		
	„ 211.602·55		
Na rachunek roku 1896 odpada	„ 27.391·19		
Pozostaje na rachunek roku 1895		194.211	36
Procent od rachunku bieżącego		10.399	29
Przeniesienie zysku z roku 1894		10.000	—
		214.610	65

Kraków, dnia 31. Grudnia 1895 r.

DYREKCJA:

Z. Słoneckl. K. hr. Scipio. H. Kleszkowski.

Naczelnik biura: *Kroebl.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Józef hr. Męciński, Włodz Gniewosz, Stan. Komornicki, Klemens hr. Dzieduszycki, M. Garapich, Ign. Głażewski.

W Przewoźcu p. Wojniłów

odbędzie się z powodu wydzierżawienia folwarku dnia 11. sierpnia r. b. o godzinie 11. rano

dobrowolna licytacja

bydła rozpłodowego — inwentarzy żywych i martwych, oraz sprzętów gospodarskich.

Dojazd stacja Kałusz lub Halicz (godzina jazdy do Przewoźca).

Śmierć myszom!  Śmierć szczurom!

Jedyna niezawodna trucizna

na szczury, myszy domowe i polne

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.: dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 3. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: L. Włodek i A. Krajewski. — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl: S. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal: Wareż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński: Jaworze: A. Janicki.

Co jest Feraxolin?

Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.

Cena 20 i 35 ct.

We wszystkich sklepach galanteryjnych, perfumeryj, drogueryj i aptekach dostać można. 1346 1—24

Kupno dóbr.

Poszukuję celem kupna dobra tabularne, wartości 20.000 do 50.000 zł., blizko kolei, z dobrymi budynkami sadem, urodzajną rolą, wydajnymi łąkami i lasem, w jednym kompleksie. Dokładny opis upraszam pod adresem: „R. B. poste restante Bednarów." 1093 1—3

NOWY WYNALAZEK

PARF^IA IXORA ED. PINAUD

Mydło	à l'IXORA
Essencya dla chustek	à l'IXORA
Woda tualetowa	à l'IXORA
Pomada	à l'IXORA
Olejek	à l'IXORA
Puder ryżowy	à l'IXORA
Kosmetyk	à l'IXORA

37, Boul^d de Strasbourg. 37

C. k. uprzywil.

FABRYKA SZKLA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28,
polecają
swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach
zwłaszcza
szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE
kolorowe, matowe i w desenie.
Szkło zwierciadłowe
jak lustra w ramach itp.

Oszklenia nowych budowli, jakotež oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i dyamenty do rznięcia szkła.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca

HERBATĘ
zbioru majowego:

½ kl. **Congo**	zł. 1.60
Soucheng czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portoricco	9.—	½ k.	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.50
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Przy teraźniejszych nizkich kursach krajowych listów zastawnych i stosunkowo wysokich, austrjackich i węgierskich rent polecamy wymianę ostatnich na pierwsze i szczególowo na

4% i 4½% listy galic. akcyj. banku hipotecznego

gdyż prawie, przy tym samym i nawet większym dochodzie, różnica w cenie zł. 2 na zł. 100.

Tak samo polecamy z tej przyczyny **listy hipoteczne** za gotówkę po najtańszych cenach.

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

SCHELLENBERG & KREYSER

Lwów, plac Halicki 1.

Najtrawniejsza ze wszystkich wód mineralnych zawierających arsen i żelazo.

Naturalna woda mineralna Źródło Guber zawierająca arsen i żelazo SREBRENICA w BOŚNII

Wyłączna wysyłka na **całą ziemię** przez

HENRYKA MATTONIEGO

Tuchlauben 14—16 **WIEN** Maximilianstrasse 5 Wildpretmarkt 5.

212 1 ?

Karlsbad, Francensbad. — Mattoni i Wille, Budapeszt.



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas-

Do siewu jesiennego

dostarcza 1726 1—2

BANK ROLNICZY WE LWOWIE

PSZENICĘ BANATKĘ oryginalną i krajowej produkcji,
PSZENICĘ „DONKĘ" bardzo plenną i **francuską** „Hors concours", oraz wszelkie inne odmiany, niemniej
ŻYTO „Alaud" szwedzkie, florjańskie, trzcinowe, probstajskie, montańskie, szampańskie i t. d.
Szczególnie polecenia godne **ŻYTO olbrzymie „Imperial"** i **„Triumph"** (30—40 kgr. na morg.)
Rzepę pastewną ścierniankę, nasienie świeże i pewne, **Gorczycę białą, Sporek olbrzymi, Marchew białą olbrzymią** zielonogłowiastą.

Wszelkie nasiona posyłamy do stacji oceny nasion, celem zbadania czystości i siły kiełkowania.

Wszelkie **NAWOZY SZTUCZNE. Żużle Thomasa** prawdziwe z nadreńsko-westfalskich fabryk, pod gwarancją czystości i wysokiej rozpuszczalności w cytrynianie amonu, jako najlepszy i najskuteczniejszy nawóz na łąki.

WSZELKIE MASZYNY ROLNICZE

z najsławniejszych fabryk, a to: **lokomobile, młocarnie, pługi, brony, siewniki, kosiarki, grabiarki, żniwiarki, kieraty, młynki** do czyszczenia zboża, **trieury** i t. p.

PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE.

Wszystko w najlepszej jakości i po najtańszych cenach dostarcza

BANK ROLNICZY WE LWOWIE

pod korzystnymi warunkami.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

KOMPLETY OPRAWNE „ŚWIATA W OBRAZACH"

są do nabycia

w Administracji „Dziennika Polskiego"

po zł. 6.30 ct. (z przesyłką pocztową zł. 7)

jak długo zapas wystarczy.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.